

Dziennik Bałtycki

81 lat

Poniedziałek
23.03.2026

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 68 (24 730) // Rok 81
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Kaszubi spotkali się we Władysławowie, by zmanifestować jedność
str. 3



Robot da Vinci operował w wejherowskim szpitalu
str. 5

Dorosłe osoby z autyzmem będą skazane na siedzenie w domach?
str. 6



KRAJ

Prezydent jedzie na Węgry, Donald Tusk ostrzega. Karol Nawrocki chce na miejscu udzielić poparcia premierowi Węgier Viktorowi Orbanowi
str. 8

Trump daje ultimatum Iranowi. „Zniszczymy elektrownie”

W odpowiedzi irańskie władze zapowiedziały, że Iran odpowie atakami na wszelkie obiekty infrastruktury energetycznej należące do USA i Izraela w regionie **str. 9**

SYSTEM KAUCYJNY IDEA SŁUSZNA, ALE WYMAGA RECYKLINGU

Miało być łatwo, a wyszło jak zwykle?

Kinga Furtak
Pomorze

Klienci przychodzą do dyskontów z torbami pełnymi plastikowych butelek i puszek. Tymczasem butelkomaty nie zawsze są gotowe na przyjęcie opakowań. Ludzie zderzają się z niejasnymi zasadami zwrotów i awariami zacinających się maszyn. Zdarza się, że niezwrócone bezużyteczne opakowania lądują na sklepowej podłodze.

Do niedawna wpajano nam prostą zasadę: wypileś napój z plastikowej butelki lub puszki? To od razu ją zgnieć. Miało to być jedno z proekologicznych działań, dzięki którym opakowania

zmniejszały objętość aż czterokrotnie. Wszystko zmieniło się, gdy w życie wszedł system kaucyjny. Do większości plastikowych butelek i puszek doliczane jest 50 groszy. Jeśli mamy opakowania, za które chcemy odzyskać kaucję, to musimy pamiętać, że do czasu zwrotu muszą zostać w nienaruszonym stanie.

System kaucyjny jeszcze nie rozkręcił się na dobre, a już widać spore problemy logistyczne. To, co w założeniach jest proste, w praktyce może nastęrczać problemy.

Wybraliśmy się do sklepu Lidl w Starogardzie Gdańskim. Była sobota, około południa. Przy butelkomacie ustawiała się długa kolejka. Niektórzy przynieśli wielkie worki wypełnione głównie plastikowymi opakowaniami.

- Czasami trzeba dłużej poczekać, bo niektórzy oddają butelki „hurtowo”. Najdłużej w kolejce stałam 30 minut - słyszymy od klientki. - Sobota to najgorszy dzień na zwrot opakowań. Zdarzało się też, że butelkomat był przepełniony i musiałam jechać do innego sklepu.

W niektórych domach brakuje miejsca do przechowywania butelek, zwłaszcza że tzw. frakcji odpadów nie ubywa - jest wręcz przeciwnie.

- Mam dużą rodzinę i butelek zostaje nam sporo - skarży się inna klientka starogardzkiej „sieciówki”. - Problemem są gabaryty tych śmieci. Nie mam w domu miejsca na kubeł do kolejnych odpadów - dodaje.

Czytaj str. 3



Zdarza się, że butelkomaty zacinają się. Formalnie obsługa sklepu musi przyjąć butelki „ręcznie”

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



Rozmowa z ambasadorem Øysteinem Bø
str. 2

Jutro w naszej gazecie Strefa Biznesu

- Ceny prądu niszczą polski przemysł. Fala ucieczek firm jest nieuchronna
- Chińskie elektryki rozdają karty. Polska musi nadrobić zaległości

Zamów prenumeratę

Dziennik Bałtycki ☎ 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbałtycki.pl

KALENDARIUM - 23 MARCA

KRAJ

1995: Została podpisana Karta Etyczna Mediów. Dokument zawierający podstawowe zasady dotyczące etyki dziennikarskiej. Został podpisany 29 marca 1995, przez przedstawicieli największych polskich spółek medialnych i stowarzyszeń. Karta zawiera siedem zasad, według których powinni postępować dziennikarze. Treść Karty została opracowana przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, jednak sam pomysł na nią wyszedł od Duszpasterstwa Środowisk Twórczych. Pomysłodawcą ostatecznie zaakceptowanej wersji był Jacek Żakowski. Jednocześnie powołano Radę Etyki Mediów, która ma strzec przestrzegania zasad znajdujących się w Karcie Etycznej. (AT)

ŚWIAT

2021: Kontenerowiec „Ever Given” osiadł na mieliźnie w Kanale Sueskim, blokując go całkowicie przez 6 dni. O 7.40 czasu wschodnioeuropejskiego (UTC+02.00) 23 marca 2021 statek odbywał kurs na trasie z Tanjung Pelepas w Malezji do Rotterdamu w Holandii. Niecałe 7 mil morskich od Suezu statek wpłynął na mieliżnię, stanął w poprzek kanału i zablokował go całkowicie dla ruchu innych jednostek. 29 marca statek został ściągnięty z mieliżni i przywrócony do stanu pływającego [3]. Przez ten czas utworzyła się kolejka ok. 300 statków oczekujących w kolejce na przepłynięcie przez Kanał Sueski. (AT)

Estakada w remoncie

Radosław Konczyński
Gdynia

Trzy miesiące potrwać utrudnienia związane z remontem Estakady Kwiatkowskiego.

Remont obejmie m.in. rozbórkę uszkodzonych wsporników w rejonie oparcia łożysk oraz odtworzenie elementów betonowych i montaż nowych łożysk. Wymieniona zostanie także zużyta dylatacja jezdni. Roboty przewidują wykonanie systemu odwodnienia, odbu-

dowę kap chodnikowych i pasów rozdziału oraz odtworzenie izolacji i warstw bitumicznych.

Roboty prowadzone są z zachowaniem technologii betonowania i wymaganych czasów wiązania materiałów. Tego procesu nie da się skrócić.

Główny ciąg estakady w rejonie węzła Kwiatkowskiego-Hutnicza jest zamknięty. Ruch został skierowany na łącznice przy ul. Hutniczej. Pod estakadą ruch będzie utrzymany z ograniczeniami prędkości. ©©

POGODA NA POMORZU

Poniedziałek

12°C
2°C



Wiatr pld.-zach.
13 km/h

Uwaga!
Przejściowe zachmurzenia

Wtorek

12°C
5°C



Wiatr zach.
17 km/h

Uwaga!
Przejściowe zachmurzenia

Ambasador Królestwa Norwegii: Polacy walczyli o naszą wolność. Dziś my okazujemy solidarność

Tomasz Chudzyński
Gdańsk

Øystein Bø, ambasador Królestwa Norwegii w Polsce był - obok Toma Rose'a, ambasadora Stanów Zjednoczonych - prelegentem w czasie pierwszego dnia konferencji Power Connect w Gdańsku. Debata poświęcona była strategicznym sojuszom energetycznym w czasach konfliktów i zmieniającej się architektury bezpieczeństwa na świecie.

Panie ambasadorze, czy Polska i Norwegia są dobrymi sojusznikami?

Bez wątpienia jesteśmy dobrymi sojusznikami. Bardzo solidnymi. Powiem nawet więcej - jesteśmy bliskimi przyjaciółmi w NATO. Często przypominam, że w 1940 roku polscy żołnierze walczyli o naszą wolność w Narwiku. Teraz, gdy tuż za progiem, Polski, ale też i Norwegii toczy się wojna, nadszedł nasz czas, aby okazać solidarność. Dlatego w zeszłym roku nasze myśliwce F-35 dwukrotnie stacjonowały w Poznaniu. Przez pierwszą połowę ubiegłego roku chroniliśmy lotniczy hub w Rzeszowie naszymi bateriami przeciwlotniczymi NA-SAMS. Współpracujemy też z Polską i krajami nordycko-bałtyckimi przy szkoleniu ukraińskich żołnierzy. Zanim zostałem ambasadorem w Warszawie, byłem ambasadorem Norwegii przy NATO i zasiadałem tam tuż obok polskiego kolegi. Jak pan zatem widzi, wszystko wskazuje, że zdecydowanie jesteśmy bliskimi sojusznikami.

Jakie są atuty polsko-norweskiej współpracy w regionie? Jej silne strony... Polska np. zaprasza do siebie norweski przemysł...

Myślę, że główną siłą - i to jest moja osobista refleksja - są ludzie z obu stron naszej współpracy. To ludzie, którzy cenią sobie szczerść i dotrzymywanie obietnic. Widzę, że gdy norweskie firmy pracują z polskimi, wyznają bardzo podobne wartości. Jeśli mówimy,



- Polska i Norwegia są dobrymi, bliskimi i solidnymi sojusznikami - powiedział Øystein Bø, ambasador Królestwa Norwegii w Polsce, w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim”

że dostarczymy coś w określonym czasie i za określoną cenę, to tak się dzieje. W polskim przemyśle i kulturze pracy widzę dokładnie to samo. Do tego dochodzi fakt, że w Norwegii wciąż mieszka i pracuje około 100 tysięcy Polaków. Ta relacja buduje się więc także poprzez bezpośrednią wymianę kulturową.

A co z współpracą wojskową? Więzy między państwami nordyckimi i Polską na spory wpływ na system odstraszania NATO w regionie wschodniej flanki Sojuszu.

Uważam, że kooperujemy na bardzo dobrym poziomie. Jak wspominałem, nasze F-35 były w Polsce z misją dozoru polskiego, sojuszniczego nieba, ściśle współpracujemy z polskim wojskiem na wielu poziomach. Mamy też częste wizyty na szczeblu politycznym - minister Władysław Kosiniak-Kamysz uda się do Norwegii w całkiem niedalekiej przyszłości i myślę, że ta wizyta będzie bardzo owocna jeśli chodzi o nasze relacje w kwestii obronności. To do wody na bardzo dobrą kooperację polsko-norweską.

Jakie scenariusze możemy zakładać w kwestii potencjal-

nego konfliktu zbrojnego w północnej, północno-wschodniej części Europy?

To trudne pytanie, bo niestety, zagrożenie, jest bardzo aktualne. Natomiast moim zdaniem, dopóki trzymamy się razem w NATO, dbamy o jedność sojuszu i pokazujemy solidarność, konflikt w tej części świata nie wybuchnie. Oczywiście, jeśli wojna zaczęłaby się gdzieś indziej lub zaczęła się rozprzestrzeniać, mogłoby to wpłynąć również na ten region Europy, w tym obszary dalekiej północy.

Norwegia pozyskuje 95 proc. swojej energii ze źródeł odnawialnych, ale jest też głównym eksporterem gazu ziemnego. Czy będzie w stanie zapewnić dostawę surowców do Europy? Czasy dla rynku paliw są trudne, głównie przez wojnę na Bliskim Wschodzie.

Działamy w obecnych, wymagających warunkach. Gdy w 2022 roku wybuchła wojna na Ukrainie, zwiększyliśmy nasze wydobycie o 10-12 proc., aby pokryć niedobory energii w Europie po odcięciu dostaw z Rosji. Produujemy tyle, ile możemy i będziemy to kontynuować. Jeśli chodzi o Polskę, przez Baltic Pipe dostarczamy

taką ilość surowca, która pokrywa około 50 proc. polskiego, rocznego zapotrzebowania na gaz. Współpraca jest bardzo aktywna - polskie podmioty mają ponad 100 licencji wydobywczych na norweskim szelfie kontynentalnym. Poza tym jesteśmy stabilnym i wiarygodnym dostawcą. Europa i Polska mogą na nas polegać.

Uczestniczył pan w dyskusji z ambasadorami amerykańskim i brytyjskim w czasie niedawno zakończonej konferencji Power Connect w Gdańsku. Debata poświęcona była międzyatlantyckim sojuszom energetycznym.

Myślę, że mamy nieco inne punkty widzenia na problemy energetyki, ale panowała zgoda co do tego, że musimy obniżyć ceny energii. Musimy pracować nad tańszymi metodami jej wytwarzania. Leży to w interesie konsumentów i gospodarek po obu stronach Atlantyku. Swoją drogą bardzo cieszę się z wizyty w Gdańsku. Byłem tu wielokrotnie. W zeszłym roku miało gościć norweskiego następcę tronu, księcia Haakona. Gdańsk to także centrum operacyjne wielu norweskich firm w Polsce. Zawsze miło jest wrócić do tego miasta.

KASZUBY TO BYŁA 20. JUBILEUSZOWA EDYCJA DNIA JEDNOŚCI KASZUBÓW. BĘDZIE CO WSPOMINAĆ!

Władysławowo w czarno-żółtych barwach. Tak Kaszubi podkreślali jedność

Maciej Krajewski
Władysławowo

Kaszubi z najodleglejszych zakątków regionu zjechali w niedzielę na Nordę, by świętować swój Dzień Jedności. Podczas hucznej imprezy we Władysławowie nie brakowało pięknych występów, swojskich przysmaków i zawsze popularnej gry na akordeonach.

Główne uroczystości poprzedziła jeszcze przed południem

msza święta w intencji Kaszubów. Po nabożeństwie zebrani ruszyli z kościoła WNMP do pobliskiego Zespołu Szkół nr 1. Korowód jak zwykle robił wrażenie.

Ulice Władysławowa tego dnia pełne były czarno-żółtych flag i transparentów. Te drugie pięknie ukazywały tytułową jedność, gdyż widniejące na nich nazwy miejscowości były właściwie przekrojem przez całe Kaszuby - od pobliskiego Pucka aż po Chojnice na drugim końcu regionu. Do świętowania przyłączyło się

też wielu samorządowców i pomorskich posłów oraz senatorów. Parlamentarzyści zresztą w tym roku już jedno świętowanie Dnia Jedności Kaszubów mają za sobą - 13 marca hucznie obchodzono go w Sejmie.

Zebranych w szkole we Władysławowie powitali gospodarze tegorocznej imprezy, na czele z burmistrzem Romanem Kuzelem oraz Bożeną Ugowską, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Po przemówieniach zaś przyszedł czas na część arty-

styczną. Pobyt we Władysławowie umili m.in. Dawid Zły i Chęczanki, Kabaret Kùnda, Manijōc czy Zespół Muzyczny Bliza. Nie zabrakło i zawsze emocjonującego bicia rekordu w jednoczesnej grze na akordeonach. Muzyków w różnym wieku od rana już przygotowywał wirtuoz tego instrumentu Paweł A. Nowak.

Na terenie szkoły i w jej sąsiedztwie rozstawione były również najróżniejsze stoiska z ozdobami, rękodziełem, regionalnymi przysmakami oraz,

jak na Kaszuby przystało, tabaką. Organizatorzy przygotowali też liczne wydarzenia towarzyszące obchodom, jak np. turniej Baški (charakterystycznej, kaszubskiej gry karcianej), bieg sztafetowy Jednotë, spacer po mieście z przewodnikiem, mistrzostwa Władysławowa w grę Rummikub. Nikt więc na nudę czy brak kaszubskiej atmosfery nie mógł tego dnia narzekać.

Dzień Jedności Kaszubów to przede wszystkim wspomnienie pierwszej pisemnej

wzmianki o Kaszubach. 19 marca 1238 r. papież Grzegorz IX, w dokumencie skierowanym do zakonu joannitów, określił księcia szczecińskiego mianem „księcia Kaszub” (łac. clare morie... duce Cassubie). To jedno z najstarszych, oficjalnych świadectw istnienia odrębnej społeczności kaszubskiej.

Pomorskie świętowanie jest przy tym znacznie młodsze. Pierwszy Dzień Jedności Kaszubów odbył się w 2004 r. w Gdańsku.



Prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Bożena Ugowska



Burmistrz Władysławowa Roman Kuzeł - gospodarz niedzielnego wydarzenia



Władysławowo pełne było czarno-żółtych elementów



Kaszubi zaprezentowali jedność i przywiązanie do tradycji



Uczestnicy spotkali się we władysławowskiej szkole



Kopia bulli papieskiej z roku 1238



Spotkanie było okazją do rozmów i wspomnień

SYSTEM KAUCYJNY MIAŁO BYĆ FRONTEM DO KLIENTA I PROEKOLOGICZNIE... CO POSZŁO NIE TAK?

Bywa, że klient czuje się nabity w kupon

Kinga Furtak
Pomorze

Niejasne zasady, niesprawne butelkomaty, zbyt krótkie terminy - to główne problemy klientów korzystających z systemu kaucyjnego.

- Mieszkam poza miastem. Biedronkę mijam codziennie, ale nie będę przyjeżdżał specjalnie do sklepu z jedną, czy kilkoma butelkami. Oddaje je co sobotę. Ostatnio do recyklokatu wrzuciłem dwanaście sztuk - zajęło mi to około dwóch minut. Może niektórzy robią zbyt dużo zamieszania - stwierdza pan Marek z Owidza pod Starogardem Gdańskim. - System działa w całej Europie i nikt nie narzeka, tylko, jak zwykle u nas problem. Taka mentalność. Wystarczy trochę się postarać i przystosować do zmian.

Wielkie rozczarowanie?

Zdarza się, że z powodu zepsutej maszyny ludzie decydują się na pozostawienie opakowań przy automacie. Jednak taka sytuacja nie znosi obowiązku sklepu i uprawnień klienta. Jeżeli maszyna nie działa, sklep i tak ma obowiązek przyjęcia opakowania i rozliczenia kaucji.

Zapytaliśmy rzecznika prasowego sklepu Lidl, czy jest to częsty problem. Jednak odpowiedział nam prawdopodobnie... automat. W wiadomości czytamy m.in. o tym, że sklep to firma społecznie odpowiedzialna. Ponowny kontakt z biurem prasowym nie wyjaśnił naszych wątpliwości.

A tych jest sporo. Okazuje się, że regulamin dostępny na stronie internetowej Lidla nie jest zgodny ze stanem faktycznym. Tym razem zajrzeliśmy do sklepów w Kościerzynie. Oddaliśmy plastikowe opa-

kowania w dyskoncie przy ul. Kościuszki. Zabraliśmy kupon, na którym jest informacja, że można go wykorzystać jedynie w sklepie, w którym został dokonany zwrot opakowań. Pojechaliliśmy z nim do drugiego sklepu przy ul. Mickiewicza i bez problemu go zrealizowaliśmy. Z drugiej strony, w gdańskich sklepach Lidl nie udało się nam zrealizować kuponów uzyskanych w innych punktach. Cóż, zasady są płynne...

W Biedronce pojawiły się innego rodzaju niedogodności. W niektórych dyskontach butelkomaty są... kartonowe. W starogardzkiej Biedronce przy ul. Zblewskiej stoi wiata na recyklokat, ale nie ma w niej urządzenia. Weszliśmy do sklepu i zapytaliśmy personel o możliwość oddania butelek. Zostaliśmy przekierowani do kolejki, przy kasie, gdzie inni klienci rozliczali swoje zakupy. Pani kasjerka zeskanowała butelki i je przyjęła. Wybraliśmy zwrot gotówki zamiast kuponu ze zniżką na zakupy.

Jednak nie zawsze bywa tak łatwo. Okazuje się, że panuje butelkowa samowola. Sieć Biedronka wprowadziła swoje zasady.

- Odbiór opakowań zwrotnych może się odbywać jedynie w sklepach, które posiadają w swojej ofercie produkty w takich samych opakowaniach zwrotnych jak zwracane przez klienta. Jeżeli dany sklep nie posiada produktu w danym opakowaniu zwrotnym w swojej ofercie, Biedronka zastrzega sobie prawo do odmowy przy-

Z marcowych badań Instytutu Badania Opinii IQS wynika, że 62 procent Polaków korzysta z systemu kaucyjnego



Butelkomat na zewnątrz to wygodne rozwiązanie, ale to wciąż jeszcze nie jest norma

jęcia zwrotu - czytamy w regulaminie.

W Polsce obowiązuje niby jeden system kaucyjny, ale jak widać z możliwymi modyfikacjami w poszczególnych sklepach. Różne reguły mogą powodować niezrozumienie zasad zwrotów wśród klientów.

System kaucyjny, który miał uprościć recykling i zachęcić do zwrotu opakowań, w praktyce stał się źródłem chaosu, pytań i nieporozumień. Klienci z Gdańska zgłaszają nieprawidłowości do Wojewódzkiego Inspektoratu Inspekcji Handlowej w Gdańsku, ale trzeba pamiętać, że takimi sprawami zajmuje się Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Gdańsku. Tu dowiadujemy się, jakie kłopoty zgłaszają konsumenci.

Okazuje się, że wielu tych zgłoszeń mogłoby nie być, gdyby znajomość przepisów związanych z systemem kaucyjnym była powszechniejsza. Świadczą o tym skargi dotyczące odmów przyjmowania pogniecionych butelek czy puszek albo szklanych opakowań bez logotypu systemu kaucyjnego. Nie wszyscy też wiedzą,

że sklepy o powierzchni do 200 metrów kwadratowych nie muszą przyjmować opakowań objętych kaucją. Tymczasem część zgłoszeń to skargi na obsługę sklepów za... brak znajomości przepisów. Osobna kategoria to zgłoszenia przypadków niedziałających butelkomatów.

Są pierwsze opinie

Z marcowych badań Instytutu Badania Opinii IQS wynika, że 62 proc. Polaków korzysta z systemu kaucyjnego, a jedynie 6 proc. w ogóle o nim nie słyszało. Co więcej, 40 proc. korzysta z niego regulaminie, a 22 proc. - sporadycznie.

Większość badanych, bo 55 proc., do oddawania opakowań objętych systemem kaucyjnym zachęca głównie zwrot kaucji. Dla 37 proc. jest to chęć recyklingowania odpadów.

Z kolei osoby niekorzystające z systemu podają za przyczynę m.in. brak punktów zwrotu w najbliższej okolicy - taką odpowiedź wybrało 34 proc. respondentów. 32 proc. wskazało na brak miejsca w domu do przechowywania pustych opakowań, tyle samo

wskazało na nieczynne automaty.

- Po raz pierwszy korzystałem z recyklokatu w minioną sobotę. Poszedłem do Biedronki przy ul. Kartuskiej w Gdańsku - relacjonuje nasz reporter. - Niestety, automat był zapchany i nie przyjmował opakowań. Poprosiłem o pomoc obsługę sklepu. Udało mi się oddać dziewięć butelek, ale system znowu się zawiesił. Za mną czekała klientka, która widząc, co się dzieje zrezygnowała z oddania swoich butelek i odeszła z kolejki.

To kolejna wada systemu - butelki można oddać tylko w godzinach otwarcia sklepów. Jednak jeszcze większe trudności napotykają mieszkańcy wsi i mniejszych miejscowości, gdzie dużych sklepów nie ma. Małe sklepiki nie mają obowiązku prowadzenia zbiórki butelek i puszek.

Za miedzą mają lepsze pomysły?

Żeby odpowiedzieć na pytanie, czy system kaucyjny w Polsce działa poprawnie i z zasady w równym stopniu służy wygodzie i korzyściom wszystkim zainteresowanych stron, wystarczy porównać zasady obowiązujące w sieci Lidl na terenie naszego kraju i w Niemczech.

W Polsce kupon uzyskany za oddanie opakowań plastikowych i puszek nie może przekraczać wartości 70 złotych. W Niemczech górna wartość nie jest określona.

W Polsce można zrealizować kupon w ciągu 30 dni od jego uzyskania. W Niemczech klient ma na to 3 lata, do ostatniego dnia kalendarzowego trzeciego roku (kupon z 20 października 2023 r. można zrealizować do 31 grudnia 2026 roku).

W Polsce można zrealizować kupon w ciągu 30 dni od jego uzyskania. W Niemczech klient ma na to 3 lata

W Polsce kupon można zrealizować w sklepie, w którym się go uzyskało. W Niemczech teoretycznie jest podobnie, z tym że zdarza się, iż kupon można realizować w różnych placówkach sieci Lidl, np. w obrębie jednej miejscowości.

W Polsce kupon można wymienić na zniżkę w zakupach (zniżka w wysokości wartości, na jaką opiewa kupon) w przypadku butelek nieobjętych systemem kaucyjnym o wartości 10 groszy. Kupon za butelki „systemowe” można wymienić u kasjera na gotówkę. W Niemczech można dostać zniżkę lub poprosić kasjera o wypłatę gotówki bez obowiązku dokonywania zakupów.

Jak widać, system niemiecki jest trochę bardziej elastyczny od systemu polskiego. Co stoi na przeszkodzie, by u nas wprowadzić zasady obowiązujące u zachodniego sąsiada - nie wiadomo.

System choć dobry, to do poprawki

Szefowa resortu klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kłoska wskazała, że po wprowadzeniu systemu kaucyjnego udaje się odzyskać dwa razy więcej plastikowych butelek niż w czasie zbiórki selektywnej do tzw. żółtych pojemników. Jednak system nie jest pozbawiony wad. Głównym problemem okazuje się logistyka - zarówno w przypadku liczby urządzeń, jak i organizacji odbioru opakowań. Ministra zapowiedziała, że sytuacja wymaga pilnej reakcji. ©©

Rzecznik ZUS w naszej Strefie Porad. Dzwoncie w środę, 25 marca

Kamila Kubik
kamila.kubik@polskapress.pl

W Strefie Porad „Dziennika Bałtyckiego” możecie korzystać z wiedzy i doświadczenia specjalistów. Krzysztof Cieszyński, rzecznik ZUS na Pomorzu, odpowie na pytania Czytelników.

Masz problemy, które trudno rozwiązać samodzielnie? Właśnie z myślą o takich sytuacjach powstała Redakcyjna Strefa Porad - miejsce, w któ-

rym eksperci pomagają rozwiązać wątpliwości związane z codziennymi sprawami.

Do współpracy zapraszamy specjalistów z różnych dziedzin - prawników, przedstawicieli instytucji publicznych czy ekspertów od zdrowia. Dzięki ich wiedzy i praktyce każdy może liczyć na rzetelną odpowiedź oraz wskazówki dopasowane do konkretnej sytuacji. Profesjonalna porada pozwala podjąć właściwą decyzję i działać zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Telefoniczny dyżur rzecznika ZUS w środę

Tematy związane z ubezpieczeniami społecznymi często rodzą wiele wątpliwości, ponieważ bezpośrednio wpływają na nasze finanse - obejmują m.in. emerytury, renty, zasiłki chorobowe, świadczenia rodzinne czy dodatki. Dlatego już w środę, 25 marca, na pytania Czytelników odpowie Krzysztof Cieszyński, rzecznik prasowy ZUS województwa pomorskiego. Na telefonny czekamy w godzinach 12-13 pod numerem 514 800 977. ©©

25 marca, w środę,
na pytania Czytelników odpowie
Krzysztof Cieszyński,
rzecznik pomorskiego oddziału ZUS

W godz. **12-13**
zapraszamy do kontaktu pod nr. tel.
514 800 977

Strefa Porad

DB DZIENNIK BALTICKI.PL

Da Vinci pracował w Wejherowie

Maciej Krajewski
Wejherowo

W Szpitalu Specjalistycznym w Wejherowie została przeprowadzona pierwsza operacja kardiochirurgiczna z wykorzystaniem systemu robotycznego da Vinci. Wejherowska placówka dołączyła tym samym do nielicznego grona polskich ośrodków, wykonujących takie zabiegi.

Operację wykonano w czwartek, 19 marca. Poprzedził ją jednak kilkumiesięczny proces przygotowań i szkoleń samego zespołu lekarskiego.

- Dwóch kardiochirurgów z Oddziału Kardiochirurgii przez blisko pół roku intensywnie przygotowywało się do realizacji programu, uczestnicząc w specjalistycznych szkoleniach i warsztatach zarówno w Polsce, jak i w renomowanych ośrodkach w Czechach, Belgii oraz Francji - opowiada Krzysztof Piotrowski, rzecznik prasowy Szpitali Pomorskich, którym podlega wejherowska placówka.

Program szkoleniowy obejmował m.in. pracę przy kon-

solii operatora, symulacje zabiegów oraz udział w operacjach wykonywanych z użyciem robota.

Pierwszą planowaną procedurą była RA-MIDCABG (robotic assisted minimally invasive direct coronary artery bypass grafting). To nowoczesna metoda leczenia choroby wieńcowej, polegająca na wykonaniu pomostowania tętnic wieńcowych, czyli tzw. bajpasów, bez konieczności rozcięcia mostka.

- Podczas zabiegu kardiochirurg, korzystając z robota da Vinci, pobiera tętnicę piersiową wewnętrzną poprzez niewielkie porty endoskopowe. Lekarz operujący przy konsoli obserwuje pole operacyjne w obrazie trójwymiarowym dzięki kamerze umieszczonej wewnątrz klatki piersiowej i sterowanej jednym z ramion robota - wyjaśnia Krzysztof Piotrowski. - Następnie poprzez niewielkie, około trzycentymetrowe cięcie w przestrzeni międzyżebrowej, wykonane zostaje zespolenie tętnicy z naczyniem wieńcowym. Zabieg odbywa się na bitym sercu, bez konieczności stosowania krążenia pozaustrojowego.



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Operacja jest historycznym momentem dla szpitala w Wejherowie i dla Pomorza

Sama operacja jest historycznym momentem nie tylko dla szpitala w Wejherowie, ale i całego Pomorza. Dotąd bowiem podobne zabiegi wykonywano jedynie w dwóch ośrodkach w Warszawie. Znow więc wejherowscy lekarze stają się pionierami w północnej Polsce.

- Uruchomienie robotycznej kardiochirurgii w Wejherowie to kolejny etap rozwoju nowo-

czesnej medycyny w Szpitalach Pomorskich - podkreśla Dariusz Nałęcz, prezes Szpitali Pomorskich. - Naszym celem jest zapewnienie pacjentom z Pomorza dostępu do najbardziej zaawansowanych metod leczenia, które jeszcze do niedawna były dostępne tylko w nielicznych ośrodkach w kraju.

Wykorzystanie robota w operacjach kardiochirurgicznych to jednak nie tylko górnolotne słowa o rozwoju i nowoczesnym leczeniu, ale przede wszystkim właśnie realne korzyści dla pacjentów.

- Dzięki systemowi da Vinci możemy wykonywać część operacji serca w sposób małoinwazyjny, bez konieczności rozcięcia mostka. To oznacza dla pacjentów mniejszy uraz operacyjny, szybszą rekonwa-

lescencję i możliwość wcześniejszego powrotu do codziennej aktywności - mówi dr n. med. Krzysztof Jarmoszewicz, ordynator Oddziału Kardiochirurgii w Szpitalu Specjalistycznym w Wejherowie.

Szpitale Pomorskie zaznaczają też, że wraz z dalszym szkoleniem zespołu oraz zdobywaniem doświadczenia planowane jest stopniowe rozszerzanie zakresu operacji robotycznych także o leczenie wad zastawkowych serca.

Przypomnijmy, że robot da Vinci trafił do szpitala w Wejherowie w listopadzie 2025 r. Wart niemal 10 mln zł sprzęt wówczas był przeznaczony do zabiegów z zakresu urologii onkologicznej. Już jednak przy uroczystym jego „powitaniu” była mowa o włączeniu robota także w operacjach kardiochirurgicznych.

Jeszcze w styczniu tego roku zespół wejherowskiego Oddziału Urologii przeprowadził też pierwsze w Szpitalach Pomorskich operacje nerkooszczędzające w asyście robota da Vinci. Zabiegi przeszły bez powikłań, a pacjenci szybko wrócili do domów.

©®

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011497103

ORLEN szuka stażystów i praktykantów. Ruszyła rekrutacja

Program stażowy oraz płatne praktyki w ORLENIE to doskonała okazja dla studentów i absolwentów, by zdobyć pierwsze doświadczenie zawodowe, pracować przy realnych projektach i rozwijać się pod okiem ekspertów. Dla wielu młodych osób to początek zawodowej drogi - szansa na sprawdzenie wiedzy w praktyce i poznanie organizacji „od środka”. Sprawdź, jak wziąć udział w rekrutacji.

Staż „Kierunek ORLEN”

„Kierunek ORLEN” to sześć miesięcy intensywnego rozwoju i udziału w różnorodnych projektach biznesowych realizowanych w ORLENIE. **O staż mogą ubiegać się studenci ostatnich lat studiów, absolwenci, a także osoby myślące o zmianie ścieżki zawodowej.**

Poszukiwani są kandydaci, którzy potrafią przełożyć wiedzę akademicką na praktykę biznesową i aktywnie szukają nowych rozwiązań. ORLEN oferuje ponad 75 staży w 12 miastach. Możliwości rozwoju zapewniają zarówno struktury firmy, jak i 16 spółek z Grupy ORLEN, m.in.: ORLEN Neptun, ORLEN Aviation, ORLEN Południe, ORLEN EKO, ORLEN Laboratorium, ORLEN Paliwa, ORLEN CUK oraz ORLEN Serwis.

Płatne wakacyjne praktyki w ORLENIE

„Program Płatnych Praktyk” to trzymiesięczna, wakacyjna propozycja zdobycia doświadczenia w obszarze

produkcji oraz w Centrum Badawczo-Rozwojowym ORLENU w Płocku.

W ramach praktyk uczestnikom powierzone zostaną zadania techniczne w realnych warunkach produkcyjnych. **O możliwość odbycia praktyki mogą starać się studenci ostatnich lat i absolwenci kierunków technicznych lub inżynierskich.**

Warto podkreślić, że zarówno stażyści, jak i praktykanci, będą wspierani przez indywidualnych opiekunów. **Za realizację staży i praktyk studentom oraz absolwentom wypłacane będzie comiesięczne wynagrodzenie.**

Od stażu i praktyk po kolejne szczeble kariery

- Na co dzień pracuję zmianowo, więc początkowo praktyki, a teraz moja praca na stanowisku Młodsze Operatory Procesów Produkcyjnych, dały mi możliwość połączenia kariery ze studiami dziennymi i to w innym mieście - mówi Wiktor Bruchajzer, który zaczął swoją



przygodę w ORLENIE od Programu Płatnych Praktyk.

- Przez pół roku byłam stażystką w Dziale ds. Technologii i Jakości Gazu w spółce ORLEN Paliwa. Analizowałam jakość gazu LPG - na każdym etapie łańcucha logistycznego. Dziś pracuję w Centrum Modelowania i Analiz Technologicznych w ORLENIE.

Zajmuję się analizami, które pomagają usprawnić pracę instalacji - od strony technologii i biznesu. Staż dał mi też coś bardzo ważnego - przestrzeń do sprawdzenia siebie i świadomego wyboru dalszej drogi - mówi Natalia Wilczyńska, która swoją ścieżkę kariery rozpoczęła od programu stażowego Kierunek ORLEN.

Dlaczego warto zdecydować się na staż lub praktyki w ORLENIE?

Staż to niepowtarzalna szansa na realizację ciekawych zadań biznesowych, szkolenia merytoryczne oraz te wzmacniające kompetencje miękkie. Niepodważalnym atutem staży w ORLENIE jest dostęp do specjalistycz-

nej wiedzy, zaawansowanych technologii oraz pracy przy innowacyjnych projektach, często niedostępnych w innych firmach.

Kolejnym ważnym aspektem programu „Kierunek ORLEN” jest wspólna integracja w ramach społeczności ambasadorskiej. Staże to najlepsza droga do kontynuacji swojej kariery zawodowej w ORLENIE. Jak pokazują statystyki, **70% stażystów-absolwentów każdego roku podejmuje pracę w ORLENIE i Spółkach Grupy.**

Jak się zgłosić?

Zainteresowani stażami w ramach Kierunku ORLEN mogą aplikować na kilka wybranych ogłoszeń, wysyłając CV oraz rozwiązanie zadania rekrutacyjnego.

W Programie Płatnych Praktyk wymagane jest wyłączenie CV. Aplikowanie jest bardzo proste, wystarczy wejść na stronę orlen.pl/ karia.

Rekrutacja do obu programów **trwa do 19 kwietnia.**

Dorośli autyści zostaną w domach?

Radosław Konczyński
Malbork

Rodzice dorosłych osób z autyzmem w Malborku martwią się o przyszłość. Na tę chwilę ich dzieci czeka perspektywa zamknięcia w czterech ścianach.

W Malborku od prawie 30 lat działa Specjalny Ośrodek Rewalidacyjno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży z Autyzmem, którego kadra opiekuje się dziećmi już kilkuletnimi. Do 24 roku życia mają tutaj na naukę, rozwój i socjalizację. Ale co potem? To pytanie coraz częściej zadają rodzice pełnoletnich osób ze spektrum autyzmu, zwłaszcza tych nisko funkcjonujących, ze znacznie ograniczoną samodzielnością w podstawowej samoobsłudze, często agresywnych i autoagresywnych.

W tym roku SORW, prowadzony przez samorząd powiatowy, ma opuścić nawet dziesięć takich wychowanków. Kolejni będą wychodzić w następnych latach. Część już znajduje się tylko pod opieką rodziców. Alternatywą – teoretycznie – może być umieszczenie w obecnie funkcjonującym Środowi-



Przy Środowiskowym Domu Samopomocy w Malborku jest teren, na którym mogłaby powstać kolejna placówka, ale to nie takie proste

skowym Domu Samopomocy w Malborku, jednostce organizacyjnej miasta, gdzie obecnie przebywa 40 osób, a placówka jest przystosowana na 60.

Wystąpiliśmy do wojewody o dofinansowanie na umieszczenie aż 14 dodatkowych miejsc. Co będzie, o tym przekonamy się dopiero we wrześniu. Pewnych rzeczy nie jesteśmy w stanie przeskoczyć. Nie jesteśmy jedynym ŚDS w województwie – wyjaśnia Jacek Wojtuszkiewicz, dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej i jednocześnie p.o. dyrektora ŚDS.

Problemem więc, jak zawsze, są pieniądze. Szanse na to, że Malbork dostanie dofinansowanie na tyle dodatkowych osób, są

iluzoryczne. Doświadczenia lat ubiegłych wskazują, że to raczej dotyczy 1-2, może trzech miejsc. Środki trafiają z budżetu państwa do województw, wojewodowie je rozdzielają. Potrzeby są duże, a „kołdra” za krótka. Powstają nowe ŚDS-y, które – jak padło podczas niedawnego spotkania poświęconego dorosłym autystom w Malborku – dostają na początek więcej pieniędzy. Dochodzi więc do paradoksu, że nowe placówki konkurują z już istniejącymi, które – tak jak Malbork – mogłyby przyjąć kolejne osoby, ale dotacja państwowa jest za mała. I koło się zamyka.

Nawet gdyby zdarzył się cud i miasto dostałoby dotację nawet na przyjęcie kolejnych 14 osób

do ŚDS, rodzice dorosłych autystów i tak mają wielkie wątpliwości, czy ta placówka poradzi sobie z ich autystycznymi dziećmi. Obecnie pod jej opieką jest jeden autysta

I to nie chodzi o kompetencje kadry, tylko o to, że nasze dzieci są nisko funkcjonujące. Nasz SORW doskonale sobie z nimi radzi, bo jest dwóch nauczycieli na 4 wychowanków. My nasze dzieci wychowujemy wiele lat, więc wiemy, że jako ŚDS sobie z nimi nie poradzicie. To prawda, znam autystyka wysoko funkcjonującego, który studiuje, ma prawo jazdy, zna trzy języki, ale są też tacy, jak nasze dzieci. I o takich musimy myśleć – mówi przedstawicielka Stowa-

rzyszenia Pomocy Osobom Autystycznym i z Problemami w Komunikowaniu się w Malborku.

W spotkaniu wziął udział także Lech Marczuk, malborski psychiatra, który na co dzień pracuje m.in. z osobami ze spektrum autyzmem. To jest wysoka specyfika pracy z tymi dziećmi – kilkoma czy kilkunastoma, które już siedzą w domach. Mam rodziców, którzy są bici przez swoje dzieci, oczywiście nieświadome tego, co robią. Głos tych rodziców jest najcichszy, bo oni siedzą całe dni zamknięci w domach, oni nawet nie mają siły. Sytuacja jest bardzo trudna, tylko że właśnie na takich trudnych sytuacjach opiera się nasze życie i nasza praca. Nic nie zastąpi terapii, bo to jest sedno pracy z autystykami – mówi Lech Marczuk, potwierdzając, że nisko funkcjonujący autyści po 24 roku życia wciąż potrzebują wsparcia specjalistów.

Uczymy ich w SORW do 24 roku życia, są postępy, a potem jak będą zamknięci w domach, to się wszystko cofnie – mówiła jedna z mam podczas spotkania.

Rodzice boją się, że sami nie znajdą pomocy dla swoich dzieci, bo jak przekazali, „teraz

trend jest taki, że agresywnych nie przyjmuje się do ośrodków”. Dlatego innym rozwiązaniem jest szukanie możliwości stworzenia odrębnego ośrodka dla dorosłych autystów, właśnie tych nisko funkcjonujących. Pozyskać dofinansowanie, zaadaptować istniejący obiekt w samorządowych zasobach lub zbudować nowy, na przykład dobudować przy obecnym ŚDS. Obok jest wiele terenu i w przeszłości były już plany rozbudowy pod kątem całodobowej opieki dla osób z niepełnosprawnościami sprzężonymi.

Na tę chwilę miasto takich planów nie ma. Swego czasu składaliśmy wniosek o dofinansowanie rozbudowy, ale nie przeszedł sita – mówi Jan Tadeusz Wilk.

Sprawa na razie została zawieszona w próżni, chociaż rodzice mają nadzieję, że nie zostaną pozostawieni sami sobie. Patrzą tam, gdzie się udało. W ciągu ostatniego półtora roku dwie placówki dla dorosłych autystów powstały np. w Gdańsku, stworzone przez Fundację „Pozwól mi Życ” i Stowarzyszenie Pomocy Osobom Autystycznym w Gdańsku z myślą o swoich podopiecznych.

AUTOREKLAMA

0111491979



**drzewko
za surowce
wtórne**

**ODDAJ
MAKULATURĘ
i ELEKTROŚMIECI
– ODBIERZ SADZONKĘ!**

28
MARCA | SOBOTA
godz. 11.00-14.00
Galeria Przymorze
(parking przy E.Leclerc)
ul. Obr. Wybrzeża 1
Gdańsk





ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNER WSPIERAJĄCY

DB **DZIENNIK
BAŁTYCKI**

E.Leclerc
GDAŃSK PRZYMORZE

GALERIA PRZYMORZE

PKP PLK: Mur musiał powstać, bo takie są przepisy

Robert Gebuś
Łębork

Spółka PKP PLK odgrodziła mieszkańców osiedla Roszarniczego betonowym murem. Teraz tłumaczy, że było to konieczne, by zachować obowiązujące w miastach normy hałasu. Zapewnia też, że mur się zazieleni.

Betonowy mur na osiedlu Roszarniczym w Łęborku, który postawiła spółka PKP PLK pomiędzy torowiskiem a budynkami przy okazji przebudowy linii 202, oburzył mieszkańców dzielnicy. - Czujemy się jak w getcie - komentują lokatorzy.

Na pomyśle nie zostawiają suchej nitki radni Łęborka i władze miasta. Dopytują też dlaczego PKP nie postawiło w tym miejscu plastikowych ekranów akustycznych tylko szary mur.

PKP PLK tłumaczy, że budowa muru wynika z pozwolenia na budowę oraz decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach inwestycji, wydanej przez Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Gdańsku.

-Decyzja szczegółowo określa lokalizację oraz rodzaj środ-



Konstrukcja drażni mieszkańców. PKP zapewnia, że posadzi przy murze roślinność

ków ochrony akustycznej, które należy zabudować, aby zachować obowiązujące normy hałasu dla obszarów zurbanizowanych -informuje Przemysław Zieliński, rzecznik prasowy spółki PKP PLK.

W ramach tej decyzji, na terenie miasta zamontowane zostały wspomniane ekrany akustyczne w obrębie ul. Kolejarzy, gdzie linia kolejowa przebiega blisko zabudowań.

Spółka zaznacza, że mur został wykonany z paneli z keramzytobetonu, materiału powszechnie stosowanego przy realizacji tego typu elementów przy budowie dróg i linii kolejowych.

-Użyty materiał gwarantuje właściwości pochłaniające hałas spowodowany ruchem pociągów, jest trwały, a jego zewnętrzna strona nadaje się do obsadzenia roślinnością -mówi Przemysław Zieliński.

Obsadzenie roślinnością ziemi zieloną całego odcinka muru od strony ul. Kolejarzy znalazło się w projekcie, jednak PKP PLK czeka z nasadzeniami na odpowiednią pogodę, by roślinność prawidłowo się przyjęła.

-Posadzenie roślinności to dobry pomysł. Mieszkańcom zapewne się spodoba - uważa Krzysztof Siwka, radny Łęborka.

Mewo SA ze Straszyna chce być europejskim liderem badań dna morskiego i inspekcji instalacji podmorskich

Jacek Klein
Gdańsk

Vinci z grupy BGK zainwestowała 62,5 mln zł w Mewo z Pomorza. To największa polska firma prywatna, świadcząca usługi badawczo-pomiarowe dla sektora energetycznego na Bałtyku.

Mewo ma szansę wyrosnąć na regionalnego lidera, a także stać się globalnym dostawcą zintegrowanych danych o dnie mórz i oceanów na rynku wartym miliardy dolarów. Taki może być efekt zasilenia kapitałowego przez Vinci z grupy BGK. Celem spółki jest międzynarodowa ekspansja i rozszerzenie zasięgu geograficznego działalności najpierw na Morze Północne, Morze Czarne i Morze Śródziemne, a po 2030 r. także na Ocean Indyjski.

Środki o wartości 62,5 mln zł zostaną przeznaczone na podwojenie, do sześciu jednostek, posiadanej przez Mewo floty statków badawczych.

- Kapitał pochodzący od Vinci zainwestujemy w specjalistyczny sprzęt nowej gene-

racji, w tym roboty podwodne, a także w rozwój najnowszej infrastruktury cyfrowej - powiedział Paweł Gajewski, prezes i współzałożyciel Mewo. - Mamy ambicje stać się regionalnym liderem usług podmorskich, a także globalnym dostawcą zintegrowanych danych o stanie mórz i oceanów, z przychodami na poziomie 300 mln zł rocznie - podsumował. Sumaryczna wartość nakładów inwestycyjnych, jakie poniesie spółka na swój strategiczny program inwestycyjny, przekroczy 130 mln zł. Przypominajmy, że w grudniu 2025 r. Mewo pozyskało także z PARP dofinansowanie w wysokości 4,9 mln zł, w ramach ścieżki SMART, na rozwój zdolności usługowych. Wspólnie z wejściem kapitałowym Vinci stanowi to dobry przykład współdziałania polskich instytucji rozwoju działających w ramach inicjatywy Team Poland na rzecz ekspansji zagranicznej polskich przedsiębiorstw.

Mewo uczestniczy we wszystkich projektach offshore w polskiej strefie Morza Bałtyckiego, których wartość wynosi



Statek inspekcyjny firmy Mewo wizytowali ministrowie finansów i infrastruktury

ok. 80 mld zł. Zrealizowała w sumie ponad 125 projektów badawczo-pomiarowych na Morzu Bałtyckim, m.in. dla PGE, Orlenu, Gaz-Systemu, o łącznej wartości ponad 750 mln zł, przyczyniając się do zwiększenia udziału tzw. komponentu krajowego w morskiej energetyce wiatrowej.

- Realizowany przez spółkę program inwestycyjny, dzięki wsparciu kapitału publicznego, ma potencjał, aby otworzyć Polskę na nowe rynki, wygenerować kontrakty i miejsca pracy, a także zmobilizować wielu partnerów i poddostawców. Korzyści płynące z tej inwestycji będą mieć wymiar nie tylko eko-

nomiczny: zwiększy ona bezpieczeństwo infrastruktury krytycznej na Bałtyku, a pozyskiwane przez firmę dane znajdą zastosowanie również w obszarze obronności - powiedział Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki, podczas uroczystości podpisania umowy inwestycyjnej pomiędzy Vinci

z grupy BGK a spółką Mewo na statku badawczym Amber Cecylia.

- Inwestycja Vinci wpisuje się w strategiczne cele BGK, obejmujące wspieranie innowacyjnych i skalowalnych polskich technologii oraz rozwój gospodarki opartej na wiedzy. Dzięki działalności Vinci, BGK może wspierać spółkę, która ma potencjał, by stać się globalnym ambasadorem polskiej myśli technologicznej i jednocześnie wzmacniać kluczowe dla bezpieczeństwa publicznego obszary - powiedział Mirosław Czekaj, prezes BGK.

Jak zaznaczył, obecny również na tym wydarzeniu sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury Arkadiusz Marchewka, dzięki strategicznym inwestycjom publicznego kapitału, w takie spółki, jak Mewo, Polska ma szansę wejść do grona regionalnych liderów usług badawczo-pomiarowych, a także uczestniczyć w europejskim rynku usług podmorskich dla sektora offshore, którego wartość do 2030 roku szacuje się na ok. 15 mld dolarów.

©

Współpraca portów w Gdyni i Kaohsiung

Mateusz Tkarski
Gospodarka morską

Port Gdynia i Port Kaohsiung podpisały memorandum o współpracy. To ważne wydarzenie w rozwoju relacji między portami oraz wzmacnia perspektywę współpracy Polski i Tajwanu.

Memorandum zostało zawarte pomiędzy Port of Kaohsiung, (członek Taiwan International Ports Corporation Ltd.), a Zarządem Morskiego Portu Gdynia SA. Celem memorandum jest stworzenie ram długofalowej współpracy obszarach wymiany wiedzy i dobrych praktyk, rozwoju technologicznego i organizacyjnego portów oraz analizy możliwości rozwoju regularnych połączeń żeglugowych. Porozumienie obejmuje m.in. współ-

pracę w zakresie cyfryzacji i automatyzacji procesów portowych, wykorzystania sztucznej inteligencji i analityki danych, bezpieczeństwa infrastruktury krytycznej i cyberbezpieczeństwa, a także wspólnych działań analitycznych i promocyjnych na rzecz wzmacniania pozycji obu portów w globalnych łańcuchach dostaw.

- To ważny krok w rozwoju międzynarodowych relacji Portu Gdynia oraz budowaniu nowych perspektyw współpracy logistycznej i technologicznej między Europą a Azją. Widzimy duży potencjał zarówno w wymianie wiedzy i doświadczeń, jak i w analizie przyszłych kierunków rozwoju połączeń żeglugowych - komentuje Grzegorz Bławat z-ca dyrektora Biura Strategii i Analiz Rynkowych Portu Gdynia. ©

KURSY WALUT

22.03.2026

Kupno/sprzedaż walut, kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	423/431 (+)
USD	365/373 (+)
GBP	486/494 (+)
CHF	463/471 (+)

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	423/431 (+)
USD	365/373 (+)
GBP	486/494 (+)
CHF	463/471 (+)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

REKLAMA

0011496872

WYKAZ NIERUCHOMOŚCI KOMUNALNYCH PRZEZNACZONYCH DO ZBYCIA W DRODZE ZAMIANY

Wójt Gminy Łęczyce

działając na podstawie art. 30 ust. 2 pkt 3 ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym (Dz.U. z 2025 roku, poz. 1154, 1436) oraz art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024 roku, poz. 1145 z późn. zmianami),

podaje do publicznej wiadomości,

że na podstawie uchwały Rady Gminy Łęczyce Nr XV/33/2025 z dnia 28 kwietnia 2025 roku przeznacza się do zamiany działkę gruntu nr 7/3 o pow. 2,3700 m² położoną w Świchowie, stanowiącą własność Gminy Łęczyce.

Wartość netto działki została ustalona na kwotę 70 000 zł.

Działka objęta jest obowiązującym MPZP, zgodnie z którym oznaczona jest symbolem 2.R - tereny rolnicze.

Działka zapisana jest w księdze wieczystej prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Wejherowie Wydział Ksiąg Wieczystych – nr KW GD1W/00121220/9.

Ww. działka została przeznaczona do zbycia w zamian za nabycie do zasobu gminnego prawa własności nieruchomości, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 15/5 o pow. 2,0014 ha, położonej w Świchowie, stanowiącej własność osoby fizycznej.

Dla działki brak jest obowiązującego Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego. W obowiązującym Studium Uwarunkowań i Kierunków zagospodarowania położona jest w obszarach rolnych.

Działka zapisana jest w księdze wieczystej prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Wejherowie Wydział Ksiąg Wieczystych – nr KW GD1W/00047670/5. Przedmiotowa zamiana odbędzie się bez wzajemnych dopłat.

Pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości przysługuje osobie, która spełnia jeden z warunków określonych w art. 34 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2025 roku, poz. 1145 z późniejszymi zmianami) i w wyznaczonym terminie złoży pisemny wniosek o jej nabycie po cenie podanej w wykazie. Ostateczny termin składania pisemnych oświadczeń o pierwszeństwie nabycia nieruchomości upływa z dniem 30 kwietnia 2026 roku.

W przypadku niezgłoszenia się w podanym terminie osób uprawnionych, działka zostanie zbyta w drodze zamiany.

REKLAMA

0011497366



DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO w GDYNI

informuje, że ogłasza kolejne (V) ustne przetargi nieograniczone na sprzedaż niewyodrębnionych lokali mieszkalnych:

POZYCJA 1

Malbork, ul. Wojska Polskiego 46 lokal nr 9, o pow. 14,30 m², poddasze, 1 pokój, łazienka z w.c., przedpokój. Do lokalu przynależy piwnica o pow. 7,20 m².

Lokal posiada świadectwo charakterystyki energetycznej.

KW dla nieruchomości GD1M/00056047/7. Udział 441/10000 części we współwłasności budynku oraz we współwłasności działki gruntu oznaczonej w ewidencji nr 290/5, obręb 0006 m. Malbork, obszaru 0,1057 ha. W lokalu nr 9 – instalacja c.o. i wodna nie ma własnego zasilania (jest technicznie połączona z instalacją lokalu nr 10 i od niej zależna).

Cena wywoławcza: 56 100,00 zł

Wadium: 5 700,00 zł

POZYCJA 2

Malbork, ul. Wojska Polskiego 46 lokal nr 10, o pow. 36,70 m², poddasze, 2 pokoje, kuchnia, 2 łazienki, przedpokój. Do lokalu przynależy piwnica o pow. 10,60 m².

Lokal posiada świadectwo charakterystyki energetycznej.

KW dla nieruchomości GD1M/00056047/7. Udział 970/10000 części we współwłasności budynku oraz we współwłasności działki gruntu oznaczonej w ewidencji nr 290/5, obręb 0006 m. Malbork, obszaru 0,1057 ha.

Cena wywoławcza: 143 700,00 zł

Wadium: 14 400,00 zł

Przetargi odbędą się dnia 23.04.2026 r. w siedzibie OReg. Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro).

Pozycja 1 – o godz. 10:00

Pozycja 2 – o godz. 11:00

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargach jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej, ze wskazaniem, jakiego przetargu dotyczy wpłata, w terminie do 20.04.2026 r. na rachunek bankowy OReg. Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni w BGK 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008. Za ostateczny termin wniesienia wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego OReg. AMW w Gdyni.

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg. AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl

Oglądanie lokali w godzinach pracy, po wcześniejszym umówieniu się: tel. 509 894 914.

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Prezydent Nawrocki leci do USA

- Prezydent Karol Nawrocki w przyszłym tygodniu, w piątek, 27 marca, wylatuje do Stanów Zjednoczonych, do Dallas w Teksasie. W sobotę, 28 marca odwiedzi fabrykę myśliwców F-35 - tych samolotów, na których już dzisiaj szkolą się polscy piloci i które niebawem trafią na wyposażenie polskiej armii. Zatem ta współpraca wojskowa będzie jednym z powodów tej wizyty - powiedział w sobotę PAP minister Marcin Przydacz.

Dodał, że prezydent leci do Stanów Zjednoczonych

„na zaproszenie organizacji CPAC (Conservative Political Action Conference - PAP), na konferencję amerykańskich Republikanów, konserwatystów, jako gość specjalny”. - Został pan prezydent nie tylko zaproszony do udziału w konferencji, ale też do wygłoszenia przemówienia - przekazał prezydencki minister.

W niedzielę natomiast zaplanowane jest też spotkanie prezydenta z Polonią i Polakami mieszkającymi w Dallas i okolicach.

WARSZAWA

Tragiczny pożar na Ursynowie



FOT. MATERIAŁ PRASOWY POLICJI

Cztery osoby zginęły, a dwie zostały ranne w pożarze, do jakiego doszło w sobotę na warszawskim Ursynowie. Na miejscu lądował helikopter Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Zmarli to najprawdopodobniej pracownicy budowlani, którzy przebywali w nieczynnej od dłuższego czasu strzelnicy.

MAŁOPOLSKA

Utrudnienia na zakopiance

Dzisiaj pojawią się kolejne utrudnienia na drodze krajowej nr 7, czyli zakopiance, związane z pracami przy budowie węzła Myślenice. Jak przekazała Anna Bałdyga z krakowskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA), zamknięta zostanie lewa jezdnia zakopianki prowadząca w kierunku Krakowa. Jezdnia będzie nieczynna

na całym odcinku budowy (ok. 700 m), a pojazdy pojadą jezdnią prawą - po jednym pasie w każdym kierunku. Taka organizacja potrwa do czwartku, 26 marca do godziny 18.

Budowa węzła drogowego w Myślenicach, rozpoczęta wczesną wiosną 2024 roku, jest już na ukończeniu. Inwestycję o wartości prawie 56 mln zł realizuje firma Banimex.

PODLASKIE

W niedzielę w okolicach miejscowości Witowo, między Hajnowką a Czeremchą pociąg zderzył się z trzema żubrami stojącymi na torach. Jak podała podlaska policja, pociągiem podróżowało ok. 50 osób, nikomu nic się nie stało. - Niestety zwierzęta nie przeżyły - przekazał Konrad Karwacki z zespołu prasowego podlaskiej policji. Trasa kolejowa Warszawa - Białystok była w tym miejscu przez kilka godzin zablokowana.

”

Oddzielmy nominacje oficerskie od walki politycznej, naprawdę nie ma tu nikt zysku. Skutkiem jest paraliżowanie służby

Tomasz Siemoniak minister koordynator służb specjalnych

Prezydent podróżuje na Węgry, premier ostrzega

Dorota Kowalska
Warszawa

Karol Nawrocki dziś, w Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, przyjedzie z krótką wizytą do Budapesztu, by udzielić poparcia premierowi Węgier Viktorowi Orbanowi.

Ten tydzień będzie dla prezydenta tygodniem podróży. W poniedziałek Karol Nawrocki ma pojawić się w Budapeszcie.

Pierwszy poinformował o tym dziennikarz serwisu VSquare Project Szabolcs Panyi. Napisał, że 23 marca, po obchodach Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Przemysłu z udziałem prezydenta Węgier Tamása Sulyoka, Karol Nawrocki uda się w krótką podróż do Budapesztu. Tam spotka się z premierem Viktor Orbanem. Wizyta ma być oficjalna, a jej celem, jak pisze serwis, będzie wsparcie kampanii wyborczej Orbana oraz zacieśnienie więzi między politykami po tym, jak do skutku nie doszła zaplanowana na 4 grudnia ubiegłego roku podróż polskiego przywódcy na Węgry. Przypomnijmy, że wtedy Nawrocki zrezygnował ze spotkania z powodu wcześniejszej wizyty premiera Orbana w Moskwie.

Portal zwracał uwagę, że moment wizyty na Węgrzech jest niefortunny dla Nawrockiego. 23 marca w Budapeszcie odbywać się będzie „Wielkie Zgromadzenie” prawicowego



FOT. ADAM JANKOWSKI

Prezydent Karol Nawrocki spotka się w Budapeszcie z premierem Victorem Orbanem

sojuszu Patriots for Europe, w którym udział zapowiedzieli określani przez serwis jako „prokremlowscy politycy” - Matteo Salvini z Włoch i Marine Le Pen z Francji.

Tusk ostrzega. Opozycja reaguje

„Udział prezydenta Nawrockiego w budapesztańskim spotkaniu prorosyjskich i eurosceptycznych polityków to fatalny błąd i potwierdzenie groźnej strategii osłabiania Unii Europejskiej i wzmacniania Putina” - napisał w sobotę w serwisie X premier Donald Tusk.

Na odpowiedź opozycji Donald Tusk nie czekał długo.

„Mocne słowa w ustach człowieka, który przez lata robił reset z Rosją i oddał im badanie Katastrofy Smoleńskiej. Antyrosyjskości od Pana Prezydenta mógłbyś się uczyć, człowieku bez poglądów, poza jednym: robić tak, jak wymyślą w Berlinie” - wskazał Mateusz Morawiecki. Zareagował też Marcin Przydacz, szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej.

„Prezydent Nawrocki nie planuje udziału w żadnym tego typu spotkaniu. W poniedziałek odbywają się Dni Przyjaźni Pol-

sko-Węgierskiej, w związku z czym w Przemysłu dojdzie do spotkania prezydentów Polski oraz Węgier. Następnie wieczorem do kontynuacji rozmów pomiędzy prezydentami Nawrockim i Sulyokiem w Budapeszcie oraz do spotkania z premierem Węgier. Usun twitta, a najlepiej konto” - napisał w serwisie X. „Gdyby Donald Tusk nie kłamał, nie byłbym Donaldem Tuskiem” - dodał Przydacz.

Węgry wybiorą

Moment wizyty Karola Nawrockiego na Węgrzech jest oczywiście szczególnie, i to nie tylko z powodu „Wielkiego Zgromadzenia”. Na 12 kwietnia zaplanowane są na Węgrzech wybory parlamentarne, które budzą coraz większe emocje tak wśród polityków, jak i obywateli. Może dlatego, że Viktor Orban po raz pierwszy od wielu lat może czuć się zagrożony.

Większość ostatnich sondaży pokazuje, że opozycyjna partia TISZA, kierowana przez byłego członka rządu Petera Magyara, utrzymuje przewagę nad rządzącym Fideszem. Itak, według ostatniego badania sondażowni Minerva, na partię TISZA chce głosować 51,3 proc. wyborców zdecydowanych na wzięcie udziału w wyborach. W tej samej grupie badanych rządzący Fidesz popiera 40,1 proc. Próg wyborczy osiąga jeszcze partia Mi Hazánk, na którą chce oddać głos 5,5 proc. badanych. PAP

Polska 2050 już bez Szymona Hołowni. „Podjęliśmy decyzję, twoje nazwisko jest już tylko twoje”

Tomasz Dereszyński
Warszawa

Polska 2050 Szymona Hołowni zmieniła nazwę na Polska 2050 Rzeczypospolitej Polskiej.

W sobotę w Warszawie odbył się zjazd krajowy oraz kongres Polski 2050. Potwierdziły się zapowiedzi o zmianie nazwy formacji z Polska 2050 Szymona Hołowni na Polska 2050 Rzeczypospolitej Polskiej.

- Podjęliśmy decyzję, twoje nazwisko jest już tylko twoje. Polska 2050 Rzeczypospolitej Polskiej to jest od dzisiaj nazwa naszej partii - powiedziała Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz.

Przewodnicząca Polski 2050 zapowiedziała, że „płaca, praca i mieszkania to jest trójca bezpiecznej codzienności Polski 2050”.

Pełczyńska-Nałęcz w swoim wystąpieniu zaznaczyła, że czas zmienić wiele, choćby to, że „uśmiechnięty establishment

od lat patrzy na Polskę tylko przez pryzmat najlepszych dzielnic, największych polskich metropolii, zupełnie zapominając o reszcie. O zwykłych ludziach: klasie średniej, pracownikach, małych, średnich przedsiębiorcach, młodych, którzy zaczynają samodzielnie życie i próbują o własnych siłach się ustatkować”.

Pełczyńska-Nałęcz przypomniała przy okazji, że dzięki jej partii istnieje rząd koalicyjny. - To dzięki nam, dzięki Trzeciej

Drodze i Polsce 2050, jest ten rząd. Bez nas byłaby trzecia kadencja PiS - powiedziała.

Nie od dziś wiadomo, że relacje polityczki Polski 2050 z premierem Donaldem Tuskiem są „szorstkie”, by zacytować choćby słowo użyte kiedyś przez Leszka Millera.

- Nie zawsze zwycięża Goliat! Czasem zwycięża Dawid! I to Dawid ma rację! Polska 2050 jest Dawidem polskiej polityki - powiedziała szefowa Polski 2050. PAP

Trump daje ultimatum Iranowi. „Zniszczymy elektrownie”



FOT. PAP/PEA

Oświadczenie Trumpa pojawiło się w sobotę wieczorem na platformie Truth Social. Ultimatum upływa tuż przed 1 w nocy czasu polskiego z poniedziałku na wtorek

Robert Szulc
Waszyngton

„Stany Zjednoczone zniszczą irańskie elektrownie, jeśli Cieśnina Ormuz nie zostanie całkowicie otwarta w ciągu 48 godzin” – ostrzegł w sobotę wieczorem czasu miejscowego prezydent Donald Trump.

„Jeśli Iran nie OTWORZY CAŁKOWICIE, BEZ ŻADNYCH GRÓŻB, Cieśniny Ormuz w ciągu 48 GODZIN od dokładnej tej chwili, Stany Zjednoczone Ameryki zniszczą jego różne ELEKTROWNIE, ZACZYNAJĄC OD NAJWIĘKSZEJ!” –

napisał Donald Trump na swoim portalu Truth Social. Z jego wpisu wynika, że jego czas ultimatum upływie tuż przed 1 w nocy czasu polskiego z poniedziałku na wtorek.

W odpowiedzi na wpis Trumpa irańskie władze zapowiedziały, że jeśli USA spełnią groźby, Iran odpowie atakami na wszelkie obiekty infrastruktury energetycznej, informacyjnej i odsalarki należące do USA i Izraela w regionie.

Amerykański prezydent wielokrotnie wcześniej groził zniszczeniem irańskich elektrowni – w tym elektrowni jądrowej – twierdząc, że w ten

sposób w ciągu godziny mógłby spowodować takie zniszczenia, że kraj nie byłby się w stanie z tego podnieść. Trump podkreślał jednak wówczas, że jest „miły” i tego nie robi.

– Mogłbym to zrobić w ciągu najbliższej godziny. Czytalibyście o likwidacji elektrowni jądrowej

Trump wielokrotnie wcześniej groził zniszczeniem irańskich elektrowni, w tym elektrowni jądrowej

drowych lub elektrowni, które wytwarzają prąd, które wytwarzają wodę. Wszędzie są odsalarki – mówił w wywiadzie w ubiegłym tygodniu w radiu Fox News.

Jest to kolejny zwrot prezydenta w sprawie Cieśniny Ormuz. Jeszcze w piątek sugerował, że jest bardzo bliski osiągnięcia wszystkich swoich celów w Iranie, zapowiadając, że USA nie potrzebują cieśniny i odpowiedzialność za nią odda w ręce państw, które korzystają z ropy naftowej eksportowanej przez nią. Wcześniej podkreślał, że państwa NATO mogłyby z łatwością odblokować ruch przez cieśninę i że byłby to „bardzo prosty manewr” obciążony bardzo niewielkim ryzykiem.

Największą elektrownią w Iranie jest elektrownia gazowa w Demawendzie pod Teheranem, mająca moc około 2,8 tys. MW. Do największych zakładów należą również elektrownie wodne w prowincji Chuzestan. W Iranie działa też jedna elektrownia jądrowa, w Buszehrze, o mocy 1000 MW.

Iran blokuje ruch przez kłuczową dla transportu ropy naftowej cieśninę w odpowiedzi na atak USA i Izraela na to państwo, 28 lutego. Irańskie siły wielokrotnie atakowały tankowce, choć przepuszczały niektóre statki, m.in. powiązane z Chinami i Indiami, czy też własne tankowce. Doniesienia mediów mówiły też o rozmieszczaniu tam min. PAP

USA ostrzegają: Kuba ma zakaz przyjmowania rosyjskiej ropy

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

Departament Skarbu USA dał do zrozumienia, że Kuba nie ma prawa przyjmować rosyjskiej ropy. Ostrzeżenie pojawiło się w momencie, gdy dwa tankowce z rosyjską ropą i gazem zmierzają do Hawany.

Karaibska wyspa od miesięcy zmagają się z kryzysem energetycznym w związku z amerykańskimi sankcjami. Departament Skarbu USA podał, że Kuba nie otrzyma pozwolenia na dostawy rosyjskiej ropy naftowej, mimo że wyspa, zmagająca się z niedoborem paliwa, wydaje się gotowa na przyjęcie dwóch tankowców z ropą i gazem. USA wyjątkowo zezwoliły kilka dni temu na zakup rosyjskiej ropy uwię-

zionej na morzu, pozwolenie jednak szybko cofnięto.

Kuba nękana jest przerwaniami w dostawach prądu i pogłębiającym się kryzysem gospodarczym w wyniku blokady ropy przez USA. Rządzona przez komunistów stoi przed największym wyzwaniem od dekad. Donald Trump powiedział, że uważa, iż będzie miał „zaszczyt” zająć Kubę w jakiejś formie.

Rosja, będąca od dziesięcioleci sojusznikiem Kuby, skrytykowała blokadę paliwową USA i obiecała zapewnić temu krajowi „niezbędne wsparcie, w tym pomoc finansową”.

Wiceminister spraw zagranicznych Kuby Carlos Fernandez de Cossio powiedział, że „system polityczny Kuby nie podlega negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi”.



FOT. JAN VERHOOG/AP/EAST NEWS

Tankowiec „Sea Horse” uważany za część „floty cieni”, które transportują rosyjską ropę i gaz

Lawina we Włoszech. Nie wszyscy zdążyli uciec

Kazimierz Sikorski
Włochy

Ogromna lawina porwała co najmniej dziesięciu narciarzy w Val Ridanna w Południowym Tyrolu we Włoszech. Dwie osoby nie żyją, trzy są ranne.

Do tragicznego zdarzenia doszło w Val Ridanna (znanej również jako Ridnauntal) w Południowym Tyrolu.

W momencie zejścia lawiny narciarze znajdowali się na wysokości 2300 metrów. Akcja ratunkowa była prowadzona z udziałem pięciu śmigłowców i kilku zespołów ratownictwa alpejskiego.

Centrum operacyjne w Innsbrucku włączyło się do akcji i przygotowało miejsca na oddziałach intensywnej terapii dla poszkodowanych w szpitalach w Merano, Bolzano i Bresanone.

Według Rai News lawina została zgłoszona na „Hohe Ferse” – grzbiecie między doliną Ridanna a doliną Racines.

W momencie zejścia lawiny na górę miało znajdować się 25 osób; większość z nich została już odnaleziona.

Narciarze mieli sprzęt do identyfikacji

Wszyscy narciarze biorący udział w zdarzeniu byli wyposażeni w Artwę – urządzenie, które pomaga ratownikom odnaleźć zaginionych na śniegu. Jak dotąd nie ma informacji o pozostałych narciarzach, których prawdopodobnie jest pięciu.

Austriacki śmigłowiec ratunkowy przewiózł jednego z rannych do szpitala w Innsbrucku. Do pomocy wezwano również 80 ratowników.

Anna Nagel
Bliski Wschód

Siły Obronne Izraela (IDF) poinformowały w niedzielę nad ranem o rozpoczęciu fali uderzeń lotniczych na cele infrastrukturalne irańskiego reżimu w Teheranie.

Operacja jest militarną odpowiedzią na wcześniejsze ataki rakietowe Iranu na południe Izraela. W jednym z nich rannych zostało blisko 90 osób.

Armia „obecnie przeprowadza uderzenia w terrorystyczny reżim irański w samym sercu Teheranu” – napisano w komunikacie wydanym przez irańskie dowództwo na Telegramie.

Niedzielną operacją odwetową nastąpiła niespełna dobę po uderzeniu irańskiego pocisku balistycznego w miasto Arad na południu Izraela.



FOT. IDF

Irańskie pociski spadły na izraelskie przedszkole

Zawiodła obrona przeciwrakietowa

Co najmniej 65 osób zostało rannych, w tym siedem ciężko, w wyniku uderzenia irańskiego pocisku balistycznego w miasto Arad na południu Izraela – poinformowała w no-

cy z soboty na niedzielę Czerwona Gwiazda Dawida.

Według izraelskiej straży pożarnej pocisk uderzył w centrum miasta, między budynkami mieszkalnymi. Służby podały, że w miejscu uderzenia doszło do rozległych zniszczeń.

Z powodu napływu rannych szpital w Aradzie ogłosił stan wyjątkowy po ataku – przekazało izraelskie pogotowie.

Izraelskie siły powietrzne wszczęły już dochodzenie w sprawie nieudanego przechwycenia pocisku balistycznego, który uderzył w Aradzie – poinformował portal Times of Israel.

Według wstępnych ustaleń pocisk miał przenosić konwencjonalną głowicę z setkami kilogramów materiałów wybuchowych.

Uderzenie w Dimonę

Dochodzenie w sprawie okoliczności uderzenia prowadzi także odpowiedzialne za ochronę ludności cywilnej dowództwo frontu wewnętrznego. Zarówno siły powietrzne, jak i to dowództwo badają również wcześniejsze uderzenie w pobliskiej Dimonie, gdzie ranne zostały 54 osoby.

W Dimonie znajdują się izraelski reaktor jądrowy oraz główny ośrodek badań nuklearnych. Miasto uznawane jest za centrum izraelskiego programu nuklearnego, którego istnienia Izrael oficjalnie ani nie potwierdza, ani nie zaprzecza.

Wcześniej w sobotę izraelskie ministerstwo zdrowia podało, że od początku wojny do szpitali trafiło około 4300 rannych. PAP

LESZEK MOŹDŻER: NAJBARDZIEJ FASCYNUJĄCE JEST TO, CO CHCE SIĘ UKRYĆ

– Kiedy artysta jest młody, uważa, że sztuka jest czymś najważniejszym na świecie. A potem się okazuje, że jest tylko małym elementem większej układanki
– mówi kompozytor, pianista i producent muzyczny Leszek Możdżer

Anita Czupełna

Naszą rozmowę chciałabym zacząć od „Balu w Operze” Juliana Tuwima, który właśnie wystawia Warszawska Opera Kameralna jako widowisko muzyczno-teatralne z Pana muzyką i udziałem. Tuwim pokazuje świat, który bawi się tuż przed katastrofą. Co Pana najbardziej przyciągnęło do tego tekstu?

Nie miałem pojęcia, o czym jest tekst Tuwima, zrozumiałem go dopiero, kiedy w niego wszedłem. Pierwsza inscenizacja odbyła się kilkanaście lat temu we Wrocławiu, i teraz, kiedy powtórnie przystępujemy do tego tekstu, widzę, jak bardzo świat się zmienił. Ale też jak bardzo ten tekst cały czas jest aktualny. To znaczy pod względem technicznym sytuacja się zmieniła, ale Tuwim już wiedział pewne rzeczy.

I to w 1936 roku!

W 1936 roku on już wiedział, jak świat będzie wyglądał i na czym to wszystko polega. Jego przenikliwość jest niesamowita. Do tego dodajmy oczy, chyba astralne. Bo te jego tezy, że dwanaście małych na tej zodiakalnej karuzeli się ustawiło i sieje jakiś zamęt... Ta estetyka dwunastki cały czas powraca. Chociażby w postaci symbolicznej, na przykład Wyspy Węży i dwunastu żołnierzy niby broniących tej wyspy. Cały czas ta ikonografia funkcjonuje w mainstreamie. A jest to ikonografia na swój sposób biblijna.

W utworze Tuwima jest też odwołanie do Apokalipsy.

Tak, na początku tekstu Tuwim rzeczywiście przywołuje tekst Apokalipsy i mówi o tym, że ten świat się zakończy, że wszechmocna pijana krwią świętych zostanie usunięta z powierzchni ziemi. I to by mówiło o tym, że koniec świata tak naprawdę jest końcem starego świata, końcem złego świata, końcem krwawego świata, końcem świata opartego na kłamstwie. I mam nadzieję, że to przesłanie dotrze.

Dziś też żyjemy w świecie elit, ludzi pięknie ubranych, którzy nie chcą widzieć tej katastrofy. Tak można to czytać?

Dla nich nie ma żadnej katastrofy. Wszystko da się sprzedać i wszystko da się kupić, więc o katastrofie nie ma mowy. Z punktu widzenia tak zwanych elit, choć nie jest do końca wiadomo, co to i kto to w ogóle jest, bo są to też często ludzie, którzy podlegają takim samym presjom, jak my, niewolnicy - to katastrofy nie ma. Jak się spojrzy na kariery polityczne, to one przecież też czasami kończą się źle. Chociaż ci najważniejsi raczej zawsze łądują na cztery łapy. Ale dla tych ludzi katastrofy nie ma. Jest to zwykły system operacyjny.

O czym Pan myślał, kiedy tworzył muzykę do „Balu w Operze”?

Starałem się wejść w tekst. Przede wszystkim język polski ma taką rytmikę, która zmusza do pewnego wysiłku, jeżeli chodzi o organizację tekstu pod względem muzycznym, więc właściwie trudno mi powiedzieć, że o czymkolwiek myślałem. Starałem się ten tekst zorganizować. Ale dzisiaj wydaje mi się, że miałem jakiś rodzaj prowadzenia, natchnienia, że to pole energii, które za tym tekstem stoi, jest tak mocne, że poprowadziło mnie na swój sposób. Uważam, że jest to jedna z najbardziej udanych moich kompozycji. Mimo tego, że byłem wtedy nieświadomym młodym człowiekiem, kiedy to pisałem.

Tuwim ma rytm, ma nerw, ma też ironię. Czy Pan, pracując nad muzyką, słuchał jego języka, czy raczej chciał mu się przeciwstawić?

Nie. Ja bardzo szanuję polski język. Uważam, że jest fantastyczny i niesamowity. Jest też bardzo trudny, ale bardzo barwnie i mądrze opisuje świat. Zależało mi na tym, żeby nie przeciwstawić ani jednego słowa w tym, co Tuwim napisał.

W dwóch, trzech miejscach może zmieniłem kolejność słów, żeby zachować rytmikę melodii, ale nic nie zostało zmienione nawet na ułamek. Tekst Tuwima bardzo szanuję; czuć, że to jest naprawdę wybitny umysł, który miał jakieś wglądy.

Publiczność usłyszysz w Pańskiej muzyce coś politycznego? Rozpozna, nawet jeśli muzyka nie składa prostych deklaracji?

Jest fragment, w którym są motywy kołęd, motywy hymnu Polski. Jest fragment Mazurka Chopina, ukryty, zakopany w aranżacji. Są fragmenty chociażby Hymnu do radości Beethovena, który dzisiaj jest hymnem Unii Europejskiej. Ale to nie są jakieś znaczące cytaty, które miałyby komentować bieżącą sytuację polityczną. To spektakl oparty na tekście uniwersalnym, który opowiada o kondycji polskich elit od lat trzydziestych aż do dzisiaj. Zresztą widać, że była cała ogromna operacja wycięcia elit. Potem były punkty za chłopstwo, czyli ludzie, którzy zajmowali się bardziej rytmami przyrody, rytmami księżyca, rozumieli, jak przyroda wzrasta, jak się rozwija, zostali ubrani w garnitury i wsadzeni do polityki. I dzisiaj to widzimy.

Przed chwilą, na próbie, zobaczyłam, jak własnoręcznie przedstawia Pan fortepian. Co robi z Panem obecność na scenie? Bo w tym projekcie nie jest Pan tylko kompozytorem, ale kimś obecnym w całym widowisku. Lubi Pan być w samym środku scenicznego żywiołu czy woli dystans?

To jest dla mnie wkroczenie na nowe terytorium. Rzeczywiście mam tu jakieś proste zadania aktorskie i nawet trochę tekstu do mówienia. I to jest dla mnie wejście w nowe. Każdy chce się rozwijać i każdy chce się uczyć. Nie czuję wewnętrzznego sprzeciwu. Wydaje

mi się, że mam na tyle szerokie postrzeganie, że mogę się zająć również i tym.

Samo słowo „bal” w naszym języku jest formą społecznego przedstawienia. Bal to kostium, rola, są gesty i pozory. Ma Pan poczucie, że żyjemy w epoce nieustannego balu? Czy sztuka powinna zdzierać maski, czy pokazywać, że wszyscy ich potrzebujemy?

Nie da się przejść przez życie, nie ubierając masek. I też budzenie się, nazwijmy to, z tego oprogramowania jest niestety bardzo bolesne. Zdaję sobie sprawę z tego, że człowiek, kiedy się budzi, zaczyna się orientować, że jest niewolnikiem, że tak naprawdę dostał bardzo wąski zakres środków wyrazu. I że pewne obowiązujące normy, reguły bardziej ograniczają niż rozszerzają świadomość. Ale bal to nie jest nic złego. Składa się z bardzo wielu rzeczy. To jest pewnego rodzaju synteza różnych zjawisk. Pomijam już sprawy alkoholu, muzyki czy pewnych międzyludzkich relacji, tego tańca godowego, który się na takim balu odbywa. Ale bal jest w porządku. Wydaje mi się, że to jest bardzo fajna rzecz. Pytanie tylko, jak go obsłużyć, żeby nie była to żadna degradacja ani dla duszy, ani dla psychiki, ani dla człowieka w całości.

Co Pana bardziej interesuje jako artystę: to, co człowiek pokazuje światu, czy to, co chce przed światem ukryć?

Najbardziej fascynujące jest oczywiście to, co chce się ukryć. Prawda jest najbardziej fascynująca. Chociaż Tomasz Stańko twierdził, że prawda jest oczywista; po prostu jest prawdą i nie da się jej zmienić. I że to właśnie kłamstwo jest najbardziej ciekawe. Patrząc na współczesną politykę, można to zobaczyć, bo tam są teraz dwa nurty informacyjne: jeden tak zwany mainstreamowy, drugi, powiedzmy, spi-

skowy. A ja chodzę sobie po jednym i po drugim. Raz jeden się lepiej dopina, raz drugi. Ale informacja, dezinformacja i w ogóle broń informacyjna są już walką na wyższym poziomie. Wiadomo, że dusza, która otrzymuje ciało ludzkie, przez pierwsze wcielenie używa po prostu przemocy fizycznej. Ci ludzie są też używani do wielkiej polityki, powiedzmy, jako żołnierze czy jako przestępcy, czy w jakikolwiek inny sposób. Później dusza wchodzi na poziom broni informacyjnej. I tutaj są te wszystkie polityczne sprawy: dezinformacja, informacja, to, że za pomocą informacji można uruchomić wielkie potencjały tkwiące w tkance społecznej. Trzeci etap to jest wchodzenie na drogę samodoskonalenia. Znika już instytucja wroga i zaczyna się rozumieć wszystkie te polaryzacje. Wydaje mi się, że mnie udało się jakoś wdrapać na ten trzeci poziom: nie oceniam już ani informacji, ani dezinformacji. Tym bardziej że bardzo często okazuje się, iż informacja jest dezinformacją, a dezinformacja informacją. Więc to jest po prostu taka gra. Wiem, że informacja jest bronią. Jest też pewną materią, którą się handluje. Więc obserwuję to wszystko spokojnie i staram się z tego życia jak najbardziej skorzystać.

Na ile wielka kultura, opera, teatr, koncert może być miejscem prawdy? Często bywa też po prostu miejscem ośniewającej dekoracji.

Budda zakazywał teatru, bo twierdził, że życie i tak już jest wystarczającym teatrem, że budowanie kolejnego piętra jest zabójcze dla duszy. My się tutaj dosyć bezkarnie bawimy w teatr i bawimy się tą iluzją. Wydaje mi się, że życie jest ciekawe, i filmy, i teatr, i te zachowania, które nie są w zgodzie z naturą i są w sprzeczności z logiką; to wszystko, co się widzi w filmach, jest właśnie tym, co jest ciekawe. I na tym polega

ten cały Matrix: żeby właśnie uprawiać teatr w życiu codziennym, i też na scenie.

Pana zdaniem artysta ma dzisiaj obowiązek diagnozować rzeczywistość? Czy wystarczy, że będzie uczciwie tworzył własny język?

Muzyka jest matematycznym systemem dwunastotonowym. Więc ta iluzja, że my tworzymy coś wielkiego, jest w ogóle błędem w założeniu. Bo to jest bardzo prymitywny, prosty system, w którym zostaliśmy zamknięci jako muzycy, w tym kole kwintowym. Tam jest tylko dwanaście dźwięków w różnych wersjach.

Ale co to robi z duszą człowieka!

No właśnie, co to robi z duszą człowieka, to już jest osobny temat. Wydaje mi się, że jakieś analizy sytuacji bieżącej nie są domeną artystów, bo my wszyscy, którzy czytamy media czy internet, mamy do dyspozycji może 10, może 20, najwyżej 30 procent tego wszystkiego, co się dzieje. Mamy do czynienia tylko z wersjami oficjalnymi, więc nic nie wiemy. Ani o polityce, ani o tym, kto tym wszystkim rządzi, ani jak ten świat jest zbudowany. Nie wiemy, na czym polegają reguły gry. Nie wiemy, po co właściwie się żyje. Co to jest śmierć, co to są narodziny. To wszystko trzeba doświadczyć, tę drogę własnoręcznie wykopać, jakieś klejnoty wiedzy i zrozumienia tego, na czym polega życie. I to jest najciekawsze. Jeżeli się do czegośkolwiek człowiek dokopie, to warto o tym powiedzieć głośno, dlatego że to może być inspiracją. A czy już ktoś w to uwierzy? Trudno mi brać na siebie odpowiedzialność za kogoś, kto weźmie za poważnie słowa takiego idioty, jak ja.

Kiedyś powiedział Pan, że nie przywiązuje się do etykiet, że jest po prostu muzykiem. Czy wraz z dojrzałością arty-



FOT. SISI CECYLIA / MATERIAŁY PRASOWE

Leszek Możdżer: Muzyka jest matematycznym systemem dwunastotonowym. Więc ta iluzja, że my tworzymy coś wielkiego, jest w ogóle błędem w założeniu

styczną tym bardziej trzeba się bronić przed zaszufadkowaniem?

Mnie zaszufadkowanie nie przeszkadza. Zaszufadkowanie jest tylko po to, żeby usystematyzować sprzedaż, czyli żeby było wiadomo, na której półce szukać danego wyrobu. Ja też mam rachunki do opłacania, więc jeżeli państwo mają taką potrzebę, czy to krytycy, czy dziennikarze, czy sprzedawcy, to bardzo proszę mnie szufadkować. Mnie to nie przeszkadza.

Po latach sukcesu i uznania potrafi Pan jeszcze sam siebie zaskoczyć? I czy w ogóle chce Pan takich zaskoczeń?

Zdarza mi się, tak. Ale coraz bardziej zewnętrżność, czyli moje doświadczenia spoza muzyki, zaczynają przenikać do muzyki. Rozumiamy ten w ten sposób, że muzyka jest wyrazem pewnych treści, których człowiek dotyka, których poszukuje. U Picassa tak było, że jak zajął się rzeźbą, to zaczął łamać struktury swojego malarstwa tak, że dany obiekt było widać z każdej strony. Po prostu, obracając rzeźbę, zrozumiał, że może spojrzeć na nią z każdej strony, i od razu przeniknęło to do jego malarstwa. I poniekąd tak samo jest też u muzyka: wszystko, czym zajmujesz się w swoim tak zwanym prywatnym czasie, chociaż taki czas nie istnieje,

wszystko, co tam odkryjesz, zaczynasz automatycznie przenosić na grunt swojej twórczości muzycznej. I w moim przypadku jest dokładnie tak samo. Chyba u wszystkich twórców można znaleźć taki mechanizm.

A co Pan przenosi?

Chociażby poszukiwania harmonii, jeżeli chodzi o odrębne strojenia. System dziesiętkowy, który staram się w muzyce urzeczywistnić, bo gramy w systemie dwunastkowym. Poszukiwania terapeutyczności muzyki, czyli wszystkie rozważania na temat tego, jak to zrobić. Oprócz tego muzyka jest przede wszystkim terenem samodoskonalenia. I to jest najwspanialsze w muzyce: że każdy muzyk musi zamknąć się w pracowni na wiele, wiele godzin, żeby uzyskać dostęp do własnych mięśni, opanować je i w ten sposób uzyskać kontakt z samym sobą. W Indiach mówi się, że muzyka jest nauką samą w sobie. Uprawianie muzyki jest po prostu przestrzenią samodoskonalenia. A o to w życiu chodzi: by doświadczyć kontaktu z samym sobą. I że ta samotność jest uzdrawiająca, czymś, co sprawia, że człowiek się rozwija.

Bardziej pociąga Pana doskonalność czy ryzyko?

Jednak ryzyko. Doskonałość chyba jest nieosiągalna.

Wciąż jest w Panu ten muzyczny buntownik czy dzisiaj już bliżej Panu do kogoś, kto bardziej słucha świata niż z nim walczy?

Walczyć ze światem nie mam zamiaru, bo już wielokrotnie się przekonałem, że kiedy zaczyna się walczyć z systemem, to przychodzi dokładnie taka sama siła przeciwna, więc każdego tutaj, w tym systemie, można nauczyć pokory. Matrixa trzeba szanować. Ja bardzo szanuję tę sytuację. Z jakichś powodów to tak jest ustawione. Jesteśmy jeszcze cywilizacją bardzo nisko rozwiniętą, jeżeli chodzi o samoświadomość. Może świadomość mamy niezłą, natomiast samoświadomości jeszcze nie widzę. Ale raczej staram się patrzeć na świat i próbować zrozumieć jego zasady, żeby się nim posługiwać, a nie po to, żeby z nim walczyć.

Czy jest coś takiego jak polska wrażliwość muzyczna? Możemy mówić na przykład o melancholii, rozdarciu, ironii albo czułości? Zaobserwował Pan coś takiego? Na czym ta polskość polega?

Przed wszystkim trzeba by tu mówić o czymś, co jest narodowe. A ja nigdzie nie dokopałem się do przekonującej definicji takiego słowa, jak „naród”. Wiem, że narody oparte są na rodach, czyli chodzi

o rody. Tymczasem cała wiedza rodowa jest systematycznie wycinana i kasowana. Jak się wpisze to hasło w Wikipedii, to wychodzi definicja, z której wynika, że naród to grupa ludzi, która czyta te same książki i ma swoją drużynę piłkarską. Więc wydaje mi się, że my właściwie nie mamy pojęcia, czym jest naród, jak przebiegają napięcia wewnątrz tej tak zwanej tkanki narodowej. Tym bardziej że wprowadzono termin „obywatelstwo”, a terminu „naród” właściwie już nie ma. Trudno mi więc powiedzieć, czy narody jeszcze istnieją. Mam co do tego duże wątpliwości. Nawet w Polsce bardzo została podmieniona ta tkanka społeczna. Ludzie mówią w innych językach, mają inne kolory skóry. Rzeczywistość bardzo się zmieniła. To nie jest już rzeczywistość narodowa. Oczywiście pole energii pod nazwą „naród” cały czas istnieje i można się z niego jakoś zasilać. Natomiast ja mam kłopot z definicją tego słowa, więc nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, jakie są cechy polskiej narodowej muzyki, bo nie wiem, czym w ogóle jest naród. Na pewno nie jest tym, co nam się mówi, że jest. Skoro narody polegają na rodach, to trzeba by pielęgnować wiedzę rodową, czyli mieć świadomość tego, skąd się człowiek wziął, kim są jego przodkowie. Kiedyś ta wiedza była dosyć mocno pielęgnowana i był to podobno ogromny dział nauki. W tej chwili widzę, że nikogo to nie interesuje. Ale to też ma swoje dobre strony, bo człowiek ma wtedy jakby wykasowaną pamięć i staje w pewnej bezbronności wobec żywiołu życia, i musi sam, własnymi siłami duchowymi, się w tym odnaleźć. To jest w ogóle bardzo ciekawe zjawisko: zajmować się życiem z takiej perspektywy.

W Polsce łatwiej jest być słuchanym, czy łatwiej być konsumowanym?

Konsumpcja nie przekłada się na sprzedaż płyt. Wiem, że klikałność, czyli tak zwane afery i skandale, też nie przekładają się na liczbę sprzedanych egzemplarzy. Dzisiaj ostatecznym weryfikatorem dla mnie jest scena. Wydaje mi się, że to właśnie na scenie jest ten świat, w którym mogę się zweryfikować przed publicznością, i publiczność ma szansę zobaczyć, z kim ma do czynienia. Bo liczba wypracowanych godzin przy instrumencie i to, z jaką żarliwością gram, po prostu świadczą o mnie i o jakości tej usługi, którą dostarczam publiczności. Oczywiście doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że żyjemy w rzeczywistości obrazkowej. Nawet pierwsze przykazanie zostało przez Kościół katolicki usunięte,

bo pierwsze przykazanie brzmi: „Nie czyn sobie podobizny Boga rzeźbionej ani malowanej”. Więc bardzo wyraźnie widać, że dzisiaj mamy kulturę, cywilizację obrazkową, opartą na obrazku, i to pierwsze przykazanie trzeba było usunąć. Zdając sobie z tego sprawę, też posługuję się swoim wizerunkiem jako pewnego rodzaju kartą w tej całej zabawie, która nazywa się show-biznes. Czyli musi być show i musi być biznes. Ale dopóki nie wymiotuję, to znaczy, że nie jest tak źle.

Jak Pan rozumie dojrzałość artysty? Jako dojrzały artysta czuje Pan większą wolność, większą samotność, większą odpowiedzialność?

Raczej większą samotność. Odpowiedzialność z siebie zdjąłem, bo próbowałem parę razy głośno mówić o swoich odkryciach i to nie był dobry pomysł. Tak że z odpowiedzialności raczej zrezygnowałem. Mogę być odpowiedzialny tylko za jakość swojej własnej wyobraźni, za jakość swojego własnego postrzegania, które cały czas staram się rozszerzać. A dojrzałość artystyczna to nic przyjemnego. Zaczyna się definiować swój zasięg i zaczyna się rozumieć, że sztuka nie jest najważniejszą rzeczą na świecie. Kiedy artysta jest młody, uważa, że sztuka jest czymś najważniejszym na świecie, a potem się okazuje, że jest tylko małym elementem większej układanki.

Sztuka może jeszcze budować wspólnotę ludzi?

Oczywiście, nawet musi budować wspólnotę. Wydaje mi się, że to, iż artyści zostali pozamykani w akademiach muzycznych i grają repertuar, który jest niedościgły dla tak zwanych słuchaczy, jest pewnego rodzaju dramatem. Bo artyści zamienili się w sportowców wyczynowych, którzy grają sonaty, scherza i etiudy, natomiast nie są w stanie zagrać wspólnej ludowej pieśni tak, żeby wszyscy przy stole mogli razem zaśpiewać. Oczywiście jest to sytuacja na swój sposób dramatyczna. Staram się w wolnych chwilach pielęgnować tę naszą wspólną świadomość. Chociaż zdaje sobie sprawę, że to pole też jest terenem jakiejś walki, że nie pielęgnuje się piosenek, które są wartościowe – chociażby Wasowski, Przybora, Grechuta, Turnau i jeszcze parę nazwisk by się znalazło. Nawet utwory Lady Pank to są też takie fajne, hymniczne piosenki, które wspólnie przy stole można zaśpiewać. Fajnie byłoby pielęgnować te treści, bo przede wszystkim wspólne uprawianie muzyki, kiedy razem się śpiewa, daje niesamowite poczucie jedności.

Co Pana dziś najbardziej porusza jako człowieka, nie artystę?

Wszystko mnie porusza: przyroda, ludzie, piękno. Wszystko.

Czego nauczył się Pan o człowieku dzięki muzyce, czego nie nauczyłyby żadna inna dziedzina życia?

Dzięki muzyce mogłem zajrzeć i za kulisy wielkiej polityki, i do niskich stref społeczeństwa, bo muzyk wszędzie się przyda. Mogłem więc zobaczyć, na czym polega ludzkie życie. Zmieniając często szerokości geograficzne, podróżując z koncertami, widziałem też bardzo różnych ludzi: bardzo różnie ubranych, bardzo różnie się zachowujących, mających przeróżne przekonania. To dało mi pewien dystans do całej rasy ludzkiej. Dzięki muzyce stałem się człowiekiem, który potrafi spojrzeć z daleka na całą tkankę społeczną. I to sprawiło, że zacząłem się interesować sprawami położonymi dosyć wysoko w dziedzinie ludzkiej świadomości.

Czy można być wolnym muzykiem w dzisiejszym świecie sztucznej inteligencji, algorytmów i natychmiastowej konsumpcji?

Nie wiem, czym jest wolność, nie zastanawiam się nad tym. Moim zdaniem samo bycie istotą humanoidalną co do zasady sprawia, że wolność nie istnieje. Jesteś poddany prawom grawitacji, prawom biologii, prawom emocjonalności, normom społecznym. Ogranicza cię przeszłość i tak dalej, więc wolność jest oczywiście iluzją. Tym bardziej że im człowiek bardziej rozwija się mentalnie, tym sam sobie narzuca pewne ograniczenia, wiedząc, że łamanie pewnych praw przynosi określone konsekwencje. Więc tak naprawdę im bardziej człowiek posuwa się na drodze samorozwoju, tym bardziej sam siebie ogranicza. Wolność jest chyba tylko dla ludzi nieświadomych. Dla ludzi świadomych żadnej wolności nie ma – są tylko wybory, które przynoszą konsekwencje.

Po latach grania, komponowania, szukania nowych brzmień muzyka dziś bardziej Pana uspokaja czy bardziej niepokoi?

To zależy, dlatego że muzyka ma w sobie różne ładunki. Tekst ma ładunek, artysta ma ładunek, instrumentacja ma ładunek, nawet sam strój może mieć w sobie pewnego rodzaju ładunek. Ale ja jestem tylko po to, żeby obserwować swoje emocje. A ta polaryzacja lubię – nie lubię jest główną przyczyną cierpienia, więc staram się po prostu funkcjonować w tym dualistycznym świecie tak, żeby nie ulegać emocjom.

RECENZJA TEATR MIEJSKI W GDYNI, „GDYNIA. FORDEWIND”, ADAPTACJA ARTUR PAŁYGA, REŻYSERIA DARIA

Spektakl pęka na pół, aktorzy płasają, a miasto z morza i marzeń trwa

Grażyna Antoniewicz
Gdynia

„Gdynia. Fordewind” to spektakl przygotowany specjalnie na stulecie miasta. Nie jestem pewna czy jest to udany prezent...

Wszystkie gatunki sztuki są dobre, poza nudnym - nie wiem kto pierwszy powiedział to zdanie, ale jakże jest prawdziwe, pomyślałam po premierze przedstawienia „Gdynia. Fordewind” granej w Teatrze Miejskim w Gdyni.

W tej teatralno-muzycznej opowieści głównym bohaterem jest miasto - świętujące swoje setne urodziny. Za kanwę sztuki posłużył reportaż Aleksandry Boćkowskiej „Gdynia. Pierwsza w Polsce”, adaptacji dokonał Artur Pałyga, a wyreżyserowała urodzona w Gdyni Daria Kopiec, która jest też autorką scenografii.

Akcja zaczyna się na plaży, na której spotykają się reżyser w niemocy twórczej Silverman - w tej roli Piotr Michalski z reporterką Goldi (gra ją Marta Kadłub), która przyjechała zbadać mit miasta „okna na świat” i napisać książkę o Gdyni.

Tu ma pani widok

Wynajmuje pokój u starszej, ekscentrycznej Gospodyni (w tej roli Elżbieta Mrozińska), która zapewnia: - Tu ma pani widok. Nigdzie w Polsce, nigdzie na świecie takiego widoku nie uświadczysz. Zakocha się pani. Każdy się zakochuje... To prestiż tu mieszkać.

Niespiesznie rozwija się teatralna opowieść o wyjątkowym mieście, początkowo zabawna i nostalgiczna z ironicznym dystansem.



Marta Kadłub jako Goldi usiłująca poznać fenomen miasta i inne kobiece postacie sztuki

- Tu są wszyscy u siebie. Żadnych poniemieckich, pożydowskich. Nic. To jest miasto bez kompleksów.

Nie jak w krzyżackim Gdańsku - mówi Gospodyni budząc śmiech premierowej publiczności.

Wędrująca po cmentarzu marynarzowa Aleksandra (ciekawie zagrana przez Monikę Babicką postać) opowiada o gdyńskich zmarłych.

W tej teatralno-muzycznej opowieści głównym bohaterem jest miasto - świętujące swoje setne urodziny

Za chwilę na urodzinach poznamy współczesnych mieszkańców.

- A wie pani, że to jest najszczęśliwsze miasto w Polsce? - mówi Elżbieta (Elżbieta Buczek - Żarnecka).

- To kupione wyniki! Kupione sondaże, protestuje Psujabawa (Szymon Sędrowski).

- Zdamy sobie sprawę, że dla osoby z zewnątrz może to wyglądać, jak lokalny szowinizm, przesada. Ale my naszą Gdynię naprawdę kochamy - mówi Walerian (Maciej Wizner).

- Ja nigdzie w Polsce nie spotkałem się z taką miłością - zapewnia Elżbieta.

Przeplatają się piosenki, scenki i epizody o początkach Gdyni, ulicy Świętojańskiej, zdarzenia Grudnia '70 czy emerytce

Helenie Łobińskiej, walczącej o zmianę trasy autobusu na Witominie. Jest opowieść o basenie na Polance Redłowskiej, który służył mieszkańcom jako kąpielisko latem, a zimą trzymano w nim... karpie na święta.

Akademia ku czci

Choć spektakl grany jest bez przerw, dość wyraźnie dzieli się na dwie części. Ta pierwsza utrzymana jest w konwencji nieco surrealistycznej komedii. Miałam nadzieję, że akcja się rozwinie, nabierze sensu. Niestety, akcja zwalnia, a widzowie szybko gubią się w wielości wątków, niekiedy nieczytelnych. Nieudane są próby wyprowadzenia przedstawienia poza ramy okolicznościowo-wspomnieniowej akademii.

Aktorzy z zapalem i różnym, raczej kiepskim skutkiem, śpiewają piosenki, ale widzowie po wyjściu z teatru nie zanuca żadnej

Gdynia to miasto zbudowane na marzeniach, o którym mówiło się, że jest „oknem na świat”. A jaka jest dzisiaj ta współczesna, jacy są jej mieszkańcy - próbuje dociec reporterka, więc pojawia się postać cwane go biznesmena dewelopera (Jacek Bała), Podziemna Salcia (Agnieszka Bała upoźowana na trójmiejską pisarkę i pedagogkę Salcię Hałas), są dumni urzędnicy (Mariusz Żarnecki i Szymon Sędrowski) próbujący

sterować ambitnym reżyserem, jest urzędnika garniturze Rafał Kowal, są marynarzowe.

Na scenie królują stereotypy, płasają roztańczone Fale (Weronika Nawieśniak, Martyna Matoliniec i Krzysztof Berendt) lub cały zespół. Z zażenowaniem oglądamy anachroniczny teatr nie z tej epoki.

Kto zawinił?

Zastanawiam się, gdzie leży przyczyna tego, że powstał spektakl tak niedobry. Czy zawinił scenariusz powierzchowny i bałamutny, a może utalentowana reżyserka pogubiła się?

Przypominam sobie znakomity spektakl Teatru Wybrzeże „Współwziewci” grany na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże w Sopocie, który powstał z okazji 120-lecia miasta. Przez dwie godziny razem z aktorami wędrowaliśmy do lat przedwojennych, wpadaliśmy w pętlę czasu, zwirowany wir i ani przez moment się nie nudziliśmy, a piosenki z tamtego przedstawienia długo jeszcze żyły poza sceną.

Na gdyńskiej scenie aktorzy z zapalem i różnym, raczej kiepskim skutkiem, śpiewają piosenki, ale widzowie po wyjściu z teatru nie zanuca żadnej.

Gdynia to miasto wyjątkowe, nie dające się ująć w żadne ramy, wymykające się ocenom. Nic dziwnego, że choć fordewind wiał w plecy, totum razem roztrząsał spektakl o falochron. Jest jednak w tym przedstawieniu scena wyjątkowa - to monolog na finał w wykonaniu Elżbiety Mrozińskiej, wypowiedziany cicho bez aktorskich chwytów, egzaltacji a mimo to poruszający, zapadający w sercu i to jest prawdziwy teatr. ©©



Płasają roztańczone Fale (Weronika Nawieśniak, Martyna Matoliniec i Krzysztof Berendt)



Marynarzowa Helena (Olga Barbara Długońska), Walerian (Maciej Wizner) i inni

MAGAZYN

SPORTOWY24

23.03.2026

**Za nami udane i świetnie zorganizowane halowe mistrzostwa świata.
W Toruniu nasi reprezentanci skutecznie walczyli o medale STR. 17**



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI/POLSKA PRESS.

Bezkonkurencyjny Jakub Szymański!

**LECHIA OGRAŁA
W GDAŃSKU POGOŃ,
A ARKA PRZEGRAŁA
W KIELCACH
STR. 14**

**Artur Siódmiak mówi
o tym, dlaczego z grupą
przyjaciół odwiedza
„poprawczaki”
STR. 16**

**Pierwszy trener Igi
Świątek komentuje
największy kryzys
w karierze tenisistki
STR. 18**

SPORTOWY24.PL

Piłka nożna John Carver: Trzeba było postawić na rezerwowych i spisali się fantastycznie

PIĘKNE GOLE DAŁY LECHII ZWYCIĘSTWO

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

Lechia Gdańsk miała bardzo duże problemy kadrowe, ale drużyna pokazała charakter i wygrała szalenie istotny mecz z Pogonią Szczecin.

Lechia Gdańsk	2 (1)
Pogoń Szczecin	1 (1)

Bramki: 1:0 Bujar Pllana (11), 1:1 Paul Mukairu (37), 2:1 Tomasz Neugebauer (54)

Lechia: Paulsen - Kłudka, Diaczuk, Pllana, Wojtko ■ - Żelizko, Kapić - Wójtowicz (65 Kurminowski, Neugebauer (72 Wjunnyk), Cirković (90+2 Głogowski) - Sezonienko

Pogoń: Cojocar - Loncar (77 Koutiris), Keramitsis, Szalai, Borges - Acosta (62 Pozo), Ulvestad - Mukairu, Ława (62 Grosicki), Agger (70 Greenwood) - Cuić (62 Angielski)

Sędziował: Wojciech Myć (Lublin)

Widzów: 17 642

O ile brak Camilo Meny i Tomasza Bobcka w składzie Lechii na mecz z Pogonią był pewny, o tyle do końca ważyły się losy Mateja Rodina. Ostatecznie lider defensywy biało-zielonych przegrał z urazem i nie pojawił się na boisku.

Brak Rodina oznaczał szansę dla Bujara Pllany, który ostatecznie wybrał grę w reprezentacji Albanii i właśnie dostał powołanie do reprezentacji

na mecz z Polską w barażach do mistrzostw świata. I to Bujar był bohaterem Lechii w pierwszych minutach spotkania z Pogonią. Z rzutu wolnego dośrodkował Iwan Żelizko, a Pllana efektywnym strzałem głową wpakował futbolówkę pod poprzeczkę. Tak naprawdę to podopieczni trenera Johna Carvera w tym momencie już powinni prowadzić, bo wcześniej piłkę przechwycił Kacper Sezonienko i zagrał do Aleksandra Cirkowicia. Obaj mieli przed sobą tylko bramkarza Pogoni, ale w idealnej sytuacji Cirković podał fatalnie i szansa została zmarnowana na własne życzenie. Inna sprawa, że jeszcze szybciej biało-zieloni mieli problem po złej interwencji Alexa Paulsena, ale Pllana i Maksym Diaczuk skutecznie wybijały piłkę.

Pogoń na wyjazdach radzi sobie bardzo słabo. Wprawdzie w lutym wygrała w Zabrzu z Górnikiem, ale poprzednio poza Szczecinem punktowała w październiku ubiegłego roku. Lechia mimo osłabień chciała to wykorzystać i „Portowcy” faktycznie prezentowali się bardzo przeciętnie.

Lechia szukała drugiego gola, ale sama dała się zaskoczyć. Paul Mukairu oddał strzał z narożnika pola karnego przy biernej postawie Bartłomieja Khudki, a próbujący interweniować Diaczuk głową odbił



Piłkarze Lechii odetchnęli z ulgą po ważnym zwycięstwie nad Pogonią

tak nieszczęśliwie piłkę, że zmylił Paulsena i futbolówka wylądowała w siatce.

Lechia zdawała sobie sprawę z tego, jak ciasno jest w tabeli PKO Ekstraklasy, więc bardzo chciała wygrać z Pogonią i wyprzedzić rywala. W 54 minucie kapitalną akcją przeprowadził Cirković, który minął trzech zawodników rywala, założył „siatkę” Attili Szalaiowi i tym razem idealnie dograł do Tomasza Neugebauera, który trafił do pustej bramki. „Cirko” pokazał wielkie możliwości.

- Aleks może zagrać na trzech pozycjach: na lewej

stronie, na prawej, a nawet na „dziesiątce”. W tym meczu był naszym najbardziej kreatywnym zawodnikiem. Ja nigdy nie przestaję myśleć o tym, na której pozycji piłkarz może zagrać. Robię to przez całą dobę - przyznał szkoleniowiec biało-zielonych.

„Nojgi” miał szansę na podwyższenie wyniku spotkania, ponownie po akcji Cirkowicia, ale Cojocar wybił mu piłkę spod nóg, kiedy próbował mijać bramkarza Pogoni.

W końcówce spotkania było nerwowo, ale tym razem na wysokości zadania stanął Paulsen. Bramkarz Lechii

świetnie obronił strzały Mukairu oraz głową Frederika Ulvestada. W ostatniej akcji meczu zakołowało się w polu karnym po dośrodkowaniu z rzutu rożnego, ale defensywa Lechii nie dała się zaskoczyć i bardzo ważne trzy punkty zostały w Gdańsku.

Trzeba przyznać, że druga połowa meczu mogła się podobać, bo obie drużyny grały akcja za akcją. Lechia pokazała charakter i możliwości w ofensywie pomimo braku Tomasza Bobcka i Camilo Meny. Bardzo dobrze, kreatywnie grał Cirković i był najlepszym zawodnikiem tego spotkania, a biało-

zieloni wygrali w pełni zasłużenie.

- Jeśli traci się trzech, czterech piłkarzy z podstawowego składu, to trzeba postawić na tych, którzy dotychczas byli rezerwowymi, oni spisali się fantastycznie. Mecz był pełen emocji i spodziewaliśmy się otwartej gry z wieloma szansami na zdobycie bramki z obu stron. Muszę powiedzieć o Alexie Paulsenie, bo jego dwie interwencje w drugiej połowie były klasy światowej. To z pewnością może mu pomóc. Mecz był bardzo trudny, bo graliśmy przeciwko drużynie, która zainwestowała dużo w transfery. Jednak poradziliśmy sobie i wygraliśmy z Pogonią zarówno w Szczecinie, jak i u siebie - powiedział John Carver, trener Lechii.

Teraz w PKO Ekstraklasie nastąpi przerwa reprezentacyjna, a piłkarze dostali od sztabu szkoleniowego kilka dni wolnego. To ważne w kontekście wspomnianych urazów Bobcka, Meny, Rodina czy gry ze złamana ręką Bohdana Wjunnyka.

- Przerwa przyszła w bardzo dobrym momencie, bo będzie czas, żeby podleczyć kontuzjowanych piłkarzy. Widać też, że nasi zawodnicy potrzebują odpoczynku - podsumował trener John Carver.

©P

ARKA ROZBITA PRZEZ KORONĘ W KIELCACH. ŚWIĘTA W GDYNI BĘDĄ NERWOWE

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Wróciła stara, słaba Arka z meczów wyjazdowych. W Kielcach znowu była bezradność w ofensywie i fatalne błędy w obronie, co doprowadziło do wysokiej porażki z Koroną.

Korona Kielce	3 (3)
Arka Gdynia	0 (0)

Bramki: 1:0 Marcel Pięczek (22), 2:0 Stjepan Davidović (24), 3:0 Mariusz Stepiński (44-karny)

Korona: Dziekoński - Rubeżić ■, Sotiriou, Resta - Długosz, Remacle (76 Gustafson), Svetlin, Pięczek - Davidović (84 Zwoźny), Stepiński (76 Antonin), Błanik (71 Cebula)

Arka: Węglarz - Szota (60 Zator), Marcjanik, Gojny - Kocyła, Sidibe (46 Nguimamba), Jakubczyk, Kubiak (46 Gapińdaszwili ■) - Szysz, Gutkovskis (46 Rusyn), Kerk (80 Ruchowski)

Sędziował: Jarosław Przybył (Kluczbork)

Widzów: 10 872

Fatalnie prezentowała się Arka w pierwszej połowie meczu w Kielcach i to pomimo tego, że w 2 minucie mogła objąć prowadzenie. Po silnym strzale Vladislava Gutkovskisa znakomitą interwencją popisał się Xavier Dziekoński. Potem już podopieczni trenera Dawida Szwargi w ofensywie nie istnieli, a stałe fragmenty nie były żadnym zagrożeniem dla zespołu gospodarzy.

W defensywie żółto-niebiescy za to popełniali kosztowne błędy. Oskar Kubiak to na pewno utalentowany chłopak, ale w grze defensywnej ma jeszcze bardzo dużo do poprawy, bo to nie pierwsze bardzo złe zachowania we własnym polu karnym i jego okolicach. W ciągu dwóch minut Korona zdobyła dwa gole i podcięta skrzydła drużyny



Piłkarze Arki nie poradzili sobie w Kielcach ze stałymi fragmentami ze strony Korony

z Gdyni. Pierwszy gol to dośrodkowanie Dawida Błanika, a w polu karnym Marcel Pięczek wygrał pojedynek z Kubiakiem i głową skierował futbolówkę do siatki. Za chwilę precyzyjnym strzałem z dystansu popisał się Stjepan Davidović przy biernej postawie Kubiaka i Kamila Jakubczyka.

Arka dobita została tuż przez przed przerwą, kiedy po dośrodkowaniu Błanika z rzutu wolnego w polu karnym faulował Patryk Szysz. Sędzia początkowo puścił grę, ale po analizie VAR przyznał rzut karny gospodarzom, a pewnym egzekutorem był Mariusz Stepiński.

- Przy pierwszym голу podjąłem decyzję, że zostanę na linii, bo był duży tłum. Generalnie Błanik dał fajne dośrodkowanie, a ta wrzutka przy rzucie karnym też była mega dobra. Jeśli chodzi o drugą bramkę, to pewnie zabrakło wszystkiego po trochu, czyli byłem zastąpiony, strzał był precyzyjny, a moja reakcja trochę spóźniona. Widziałem tę sytuację i jak zawodnik łamał do środka, ale mamy też narzucone, żeby blokować takie strzały. Nie brakowało dużo, żeby ktoś wyciągnął nogę. Strzał był dobry, ale trudno mi teraz ocenić, czy zrobiłem wszystko, co mogłem - mówił w przerwie meczu Damian Węglarz, bramkarz Arki.

Trener Szwarga widząc co się dzieje już w przerwie zdecydował się na trzy zmiany i nie dziwi, że zdjął z boiska między innymi Kubiaka. To na pewno trochę ożywiło grę ofensywną żółto-niebieskich, ale jednak

Korona mając trzy bramki zaliczki kontrolowała wydarzenia na boisku. Żółto-niebieskim udało się nawet trafić do siatki za sprawą Sebastiana Kerka, lecz gol nie został uznany, bo podający Tornike Gapińdaszwili był na spalonym. Drużyna Korony w drugiej połowie już tak mocno nie atakowała i Węglarz musiał się wysilić tylko raz, po strzale Wiktora Długosza. Arka próbowała zdobyć chociaż kontaktowego gola. Dwukrotnie bliski był aktywny Nazarij Rusyn, który na boisku pojawił się w drugiej połowie, ale Dziekoński nie dał się pokonać. Żółto-niebiescy przegrali to ważne spotkanie i na razie wygrana w Płocku z Wisłą to była jednorazowa sytuacja i nie udało się zbudować dłuższej serii z punktami na wyjazdach.

- Pierwsza połowa była niedopuszczalna w naszym wykonaniu - powiedział trener Szwarga. ©P

PKO BP Ekstraklasa Zespoły ze ścisłej czołówki pogubiły punkty w weekend

Motor odpalił na wiosnę, zastanawia zadyszka Jagiellonii

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Czołówka PKO BP Ekstraklasy zgubiła punkty. Szczególnym zaskoczeniem okazała się domowa porażka Jagiellonii. Drużyna Adriana Siemienia zaprzepaściła szansę na objęcie pozycji lidera.

Weekend w lidze poprzedzający baraże reprezentacji Polski o MŚ 2026 rozpoczął się w Gliwicach. Piast w późne piątkowe popołudnie poszedł za ciosem, wygrywając drugi raz z rzędu, choć znowu nie do zera. Zespół Daniela Myśliwca dzięki temu oddalił się od strefy spadkowej, w której niemal przetrzymał. Tymczasem w pokonanym Radomiaku, jak wynika z ustaleń serwisu Weszło, dojdzie do... kolejnej zmiany trenera.

Działacze po ledwie dwóch meczach stwierdzili, że awansowanie Kiko Ramireza z asystenta na następcę Goncalo Feio tak naprawdę nie ma sensu, dlatego sezon dokończy ktoś inny. Kto? Być może jeden z członków sztabu. W każdym razie Hiszpan wyfrunął już do ojczyzny.

W Motorze Lublin niezmienią wierz, że to w trenerski talent Mateusza Stolarskiego, który nie został zwolniony jesienią mimo kryzysu. W przerwie zimowej nie dostał w zasadzie żadnych nowych piłkarzy, a jednak wyniki się zgadzają. Architekt awansu do PKO BP Ekstraklasy i siódmego miejsca jako beniaminek właśnie złapał serię pięciu meczów bez porażki, która pozwoliła nawiązać kontakt z czołówką. W piątkowy wieczór kibice oklaskiwali zespół Motoru po wygranej nad liderującym dotąd Zagłębiem Lubin



Kibice oklaskiwali zespół Motoru po wygranej nad liderującym dotąd Zagłębiem Lubin

bice oklaskiwali zespół po wygranej nad liderującym dotąd Zagłębiem Lubin. Jedyne goła po podaniu Karola Czubaka strzelił skuteczny ostatnio Mbaye Ndiaye. Senegalczyk, nazywany przez wszystkich Jackiem, strzelił już siedem goli, z czego pięć w rundzie wiosennej. Wdzięczni koledzy sprezentowali mu w szatni przysięgę.

Zupełnie odmienne nastroje panują w Pogoni Szczecin. - To jest wstyd - mówi o beznadziejnym punktowaniu na wyjazdach kapitan Kamil Grosicki. Drużyna walcząca obecnie o utrzymanie nie poprawiła dorobku w derbach Pomorza. Mecz obserwowany przez ponad 17 tysięcy widzów stał na dobrym poziomie. Lechia Gdańsk mimo poważnych osłabień

w każdej formacji (brak Tomasa Bobcka, Camilo Meny i Mateja Rodina) wygrała 2:1. Bohaterami zostali inni gracze niż zazwyczaj. Fantastycznie bronił powołany do reprezentacji Nowej Zelandii Alex Paulsen, który po przerwie paradami pozbawił Portowców co najmniej dwóch bramek. Decydującą o wyniku akcją przeprowadził natomiast Aleksandar Cirković. Serb minął kilku rywali jak treningowe tyczki, po czym wystawił piłkę lepiej ustawionemu Tomaszowi Neugebauerowi. Piłkarze Lechii w prestiżowym meczu walczyli jak lwy, a teraz to samo poza boiskiem czyni prezes Paolo Urfer wraz z wynajętą kancelarią prawną, by Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu anulował karę odjęcia pięciu punktów za zaległości finansowe.

Jeśli tak się stanie, biało-zieloni zawalczą o europejskie puchary.

Cracovia po niemal pół roku oczekiwania wygrała domowy mecz, pokonując skromnie GKS Katowice po голу Ajdina Hasicia z rzutu karnego. Pierwszy raz w tym sezonie wystąpił dla niej były reprezentant Polski Kamil Glik, który czekał na powrót po kontuzji dokładnie 531 dni. - Jego powrót wiele dla nas znaczy - stwierdził trener Luka Elsner.

Przerwa na kadrę w dobrym momencie przychodzi za to dla zmęczonej i trapionej kontuzjami Jagiellonii Białystok, która zawiodła po raz kolejny, tym razem przegrywając u siebie z Wisłą Płock, mimo objęcia prowadzenia w 11. minucie.

©

26. KOLEJKA EKSTRAKLASY

PIAST GLIWICE - RADOMIAK RADOM 3:1

Bramki: Felix 7, Twumasi 63, Sanca 89
- Wolski 61

MOTOR LUBLIN - ZAGŁĘBIE LUBIN 1:0

Bramki: Ndiaye 52

CRACOVIA - GKS KATOWICE 1:0

Bramki: Hsić 80

LECHIA GDAŃSK - POGOŃ SZCZECIN 2:1

Bramki: Pilana 11, Neugebauer 54 - Mukairu 37

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK - WISŁA PŁOCK 1:2

Bramki: Bazdar 11 - Jurić 20, 33

KORONA KIELCE - ARKA GDYNIA 3:0

Bramki: Pięczek 22, Davidović 24, Stepiński 44

LECH POZNAŃ - BRUK-BET NIECIECZA 4:1

Bramki: Bengtsson 33, Bengtsson 36, Gholizadeh 37, Ismaheel 87 - Isik 65

1. Lech Poznań	26	44	46-37
2. Zagłębie Lubin	26	41	40-30
3. Jagiellonia Białystok	26	41	43-34
4. Wisła Płock	26	39	28-25
5. Górnik Zabrze	25	38	36-32
6. Raków Częstochowa	25	37	34-32
7. Motor Lublin	26	37	35-38
8. Korona Kielce	26	36	33-29
9. Cracovia	26	36	31-28
10. GKS Katowice	26	36	35-35
11. Piast Gliwice	26	35	32-33
12. Lechia Gdańsk	26	34	51-48
13. Pogoń Szczecin	26	34	36-40
14. Radomiak Radom	26	33	42-40
15. Arka Gdynia	26	30	25-44
16. Legia Warszawa	25	29	29-30
17. Widzew Łódź	25	28	31-34
18. Bruk-Bet Nieciecza	26	22	30-48

Program 27. kolejki

Sobota 4.04

GKS Katowice - Wisła Płock (godz. 12.15), Raków Częstochowa - Widzew Łódź (godz. 14.45), Górnik Zabrze - Cracovia (godz. 17.30), Jagiellonia Białystok - Lech Poznań (godz. 20.15).

Poniedziałek 6.04

Bruk-Bet Nieciecza - Piast Gliwice (godz. 12.15), Radomiak Radom - Motor Lublin (godz. 14.45), Pogoń Szczecin - Legia Warszawa (godz. 17.30), Lechia Gdańsk - Korona Kielce (godz. 20.15).

Wtorek 7.04

Arka Gdynia - Zagłębie Lubin (godz. 19.00).

JEDENASTKA KOLEJKI



NAJLEPSI STRZELCY

14 goli

Tomas Bobcek (Lechia Gdańsk), Karol Czubak (Motor Lublin)

13 goli

Mikael Ishak (Lech Poznań)

12 goli

Jonatan Brunes (Raków Częstochowa)

11 goli

Jesús Imaz (Jagiellonia Białystok), Sebastian Bergier (Widzew Łódź)

10 goli

Afimico Pululu (Jagiellonia Białystok)

BOHATER WEEKENDU

Deni Jurić (Wisła Płock)

Deni Jurić (Wisła Płock) przeżywa wspaniałe dni. Po otrzymaniu powołania do reprezentacji Australii, która wystąpi przeciw na MŚ 2026, odwrócił losy meczu z Jagiellonią Białystok, strzelając jeszcze przed przerwą dwa gole. Jego dorobek ligowy wzrósł do pięciu trafień.



Przeklęte pierwsze miejsce. A nasza liga jest szalona. W końcu wypalił plan B

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. -Drużyna dokonała czegoś wielkiego, gratuluję tych trzech punktów - powiedział po zwycięstwie swoich piłkarzy w meczu ekstraklasy z Jagiellonią 2:1 trener Wisły Płock - Mariusz Misiura.

- Nie tak wyobrażaliśmy sobie zakończenie tego okresu, szczególnie po wcześniejszej wygranej z GKS Katowice - ocenił szkoleniowiec Białostoczan Adrian Sie-

mieniec. Złe tym meczem zarządziliśmy.

W jego ocenie, Wisła Płock miała konkretny plan na mecz i go zrealizowała.

- Moja perspektywa jest trochę taka, że w tym pomogliśmy - wspomniął trener Jagiellonii i powiedział, że choć o jego drużynie objęła prowadzenie, początek spotkania nie był dobry w jej wykonaniu.

Podkreślił, że zespół nie trzymał się założonego planu i w ten sposób doszło do zmiany korzystnego wyniku.

- Jeżeli masz 1:0 z przeciwnikiem, który wiadomo, że bardzo często skupia się na organizacji w niskim bloku i szuka swoich szans w kontrataku czy przy stałych fragmentach, nie możesz doprowadzić do stanu 1:2 u siebie - dodał i zwrócił uwagę, jak łatwo padły obie bramki dla gości.

Przyznał, że w drugiej połowie jego drużyna robiła to, na co Wisła była gotowa.

- Nie uważam, żeby ten mecz był zły, nie mam takiego przeświadczenia, że my graliśmy źle,

widziałem gorsze mecze w naszym wykonaniu. Nawet takie, które wygrywaliśmy. Po prostu źle tym meczem zarządziliśmy i finalnie go przegraliśmy - zaznaczył Siemieniec.

- Musimy wrócić do pracy, przed nami bardzo trudny mecz (z Lechem Poznań po przerwie reprezentacyjnej) - dodał. - Ale jak patrzę na naszą historię, to mam wrażenie, że nam w takich momentach i w takich meczach jest po prostu czasami łatwiej.

- Jakies przeklęte jest dla nas to pierwsze miejsce w tym sezo-

nie, bo co wejdziemy na nie, to nie potrafimy wygrać spotkania. To na pewno martwi, ale liga jest szalona w tym roku i trzeba grać do końca o wszystko, a teraz skupić się, by dobrze przepracować ten okres i wygrać z Lechem - podsumował.

- Podnieśliśmy się z sytuacji, gdy na początku meczu tracimy bramkę - stwierdził z kolei trener Wisły Płock Mariusz Misiura. - Uważam, że w pierwszej połowie zagraliśmy fantastycznie, była to chyba nasza najlepsza pierwsza połowa w tym se-

zonie. W drugiej staraliśmy się tylko i wyłącznie kontrolować mecz, bronić i nie dać sobie w jakiś sposób zagrozić, więc naprawdę ogromny szacunek dla drużyny za włożone serce.

Motor pokonał na „swoich śmieciach” w Lublinie prowadząc w tabeli Zagłębie Lubin 1:0. - W pierwszej połowie próbowaliśmy narzucić swoje warunki gry, ale przeważali rywale, więc po przerwie zastosowaliśmy plan B - skomentował trener gospodarzy Mateusz Stolarski. ©

Sport Artur Siódmiak mówi o tym, dlaczego z grupą przyjaciół odwiedza „poprawczaki”

TRZEBA ROBIĆ DOBRE RZECZY, ALE CZASAMI PO TYCH WIZYTACH JESTEŚMY WYPRUCI

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

Artur Siódmiak wiosną z grupą przyjaciół znów wyruszy do zakładów poprawczych. Zabierze ze sobą opowieści o życiu i książkę, która pomaga żyć dalej, mimo wielu przeciwności losu.

- Odwiedzamy rocznie około 20 ośrodków. Jesteśmy w kontakcie z dyrekcją, a po latach jesteśmy też rozpoznawani. Do niektórych zaglądaliśmy już po kilka razy. Zaprosiłem do współpracy wiele osób ze świata sportu, filmu, muzyki, a także przedstawicieli służb mundurowych. Są to influencer i kulturalista Michał Karmowski, trener kadry kick-boxingu z Rebellii Kartuzy Patryk Zaborowski, aktor Tomasz Oświeciński, były operator Gromu Paweł Mateńczuk, były oficer BOR-u Mirosław Króliczek, były reprezentant Polski w piłce nożnej Jakub Wawrzyniak, rekordzista Guinnessa w strzyżeniu na czas Daniel Traut, czy barber i właściciel firmy „Męskie zacięcie” Sebastian Karczewski - wylicza Artur Siódmiak.

Legendarny obrotowy drużyny narodowej w piłce ręcznej, dwukrotny medalista mistrzostw świata, zazwyczaj dwa razy do roku wyrusza w Polskę, aby spotykać się i rozmawiać z młodzieżą na życiowych zakrętach.

Nigdy nie jest za późno na zmiany w życiu

- Rozmawiamy z krnąbrnymi, młodymi ludźmi, którym trzeba naprowadzić na lepsze tory. Opowiadamy im o tym, co każdy z nas przeżył. Jak reagowaliśmy w różnych sytuacjach, jakie decyzje podejmowaliśmy. Początkowo traktowano nas jak ludzi ze szklanego ekranu, którzy nie popełniali błędów. Uświadamiamy, że to, co jest na końcu fajne, czyli szczęście, jest bardzo trudne do zdobycia. Nie ma jednak nigdy złego czasu na zmiany - przekonuje popularny „Siódym”.

Towarzyszą mu osoby reprezentujące różne profesje, najczęściej o imponującym dorobku zawodowym. Ich odwaga i wytrwałość ma naładować młodzież do tego, aby zmieniali się na lepsze. A opinia publiczna, w tym ludzie biznesu, mają być uświadomieni, że to osoby godne szansy na rynku pracy.

- Nasze wizyty i rozmowy ewoluowały na przestrzeni lat. Kiedy zbierze się to do kupy, to każdy poświęca na to kawał swojego życia. Jeździmy i rozmawiamy z młodymi ludźmi, bo widzimy potrzebę zmian w ich życiu. Cieszymy się, kiedy mamy odpowiedź od ich dyrektorów, wychowawców, że coś w końcu ruszyło. Nie oczekujemy za to gloryfikacji, ale zmiany nastawienia ludzi, także tych działających w biznesie, że to nie są „odpady społeczne”. Warto dać im



Artur Siódmiak podczas autorskiego spotkania z Marcinem Dybukiem

szansę, dać pracę po wyjściu z ośrodków - mówi potężny szczypiornista, który w reprezentacji Polski zaliczył 133 oficjalne mecze i zdobył w nich 102 gole.

W roku 2026 grupa przyjaciół wyruszy na spotkania z tzw. trudną młodzieżą w kwietniu lub maju. Zabierać ze sobą będą książkę Marcina Dybuka „Chłopaki nie płaczą, chłopaki z okien skaczą”. Gdański dziennikarz zainicjował akcję „Książka dla chłopaka z poprawczaka”. Każdy może nabyć on-line (magielzy-

cia.pl) egzemplarz, który Artur Siódmiak ze swoją ekipą zabierze w Polskę.

Książka, która pomaga

- Akcja jest prosta - działa jak zawieszona kawa. Książka „Chłopaki nie płaczą, chłopaki z okien skaczą” to poradnik o emocjach dla mężczyzn - napisany prosto, konkretnie, oparty także na rozmowach z mężczyznami, którzy przeszli kryzysy psychiczne. To nie jest książka „o problemach”. To książka o wyjściu z problemów. I dlatego może być pomocna

dla chłopaka, który nigdy nie usłyszał, że jest ważny. Dla chłopaka, który myśli, że nie ma przyszłości. Dla chłopaka, który nie wierzy, że może żyć inaczej - ona może być pierwszą iskierką zmiany - wyjaśnia Marcin Dybuk.

- Z Marcinem Dybukiem znamy się wiele lat. W jego książce jest m.in. mowa o uzależnieniach i próbach samobójczych. To jest zbieżne z problemami tych młodych ludzi. W tej edycji będziemy przekazywać im książki. Znajdą w nich historie osób, które so-

bie poradziły - dodaje Artur Siódmiak.

A w jakiej kondycji psychicznej są ci, którzy byli na bakier z prawem i znaleźli się w różnych ośrodkach?

Każdy jest inny

- Na miejscu spotykamy młodych ludzi, którzy są skrzywdzeni przez życie i oceniani po tym, czego dokonali. A jak się cofnie w czasie i przeanalizuje tę drogę, to na jej początku była przemoc rodzinna, seksualna, narkotyki, uzależnienia, rzeczy związane z próbami samobójczymi. Wynika to ze środowiska, w jakim się wychowywali, ale też z braku zainteresowania rodziców. Przekrój problemów jest duży. Kondycja psychiczna tych dzieci też jest różna. Każdy przypadek jest inny. Jako ludzie, którzy biorą na siebie pewną odpowiedzialność, jesteśmy trochę wypruci po tych wizytach. Przeżywamy je, bo trudno jest się skonfrontować z takimi problemami. Mówimy o różnych ośrodkach, gdzie są też małe dzieci, które nie powinny się tam znaleźć. To są schroniska, zakłady poprawcze, Okręgowe Ośrodki Wychowawcze (OOW), Młodzieżowe Ośrodki Wychowawcze (MOW) i Młodzieżowe Ośrodki Socjoterapii (MOS). Tym dzieciom potrzeba trochę uwagi i zmotywowania do działania, bo to ludzie odważni - przekonuje autor słynnego trafienia, tzw. rzutu Siódmiaka z meczu mistrzostw świata 2009 Polska - Norwegia.

III i IV LIGA NA POMORZU

III LIGA

**POGOŃ NOWE SKALMIERZYCE -
VICTORIA WRZEŚNIA
1:2 (1:1)**

Bramki: Jan Jaszczak (11) - Jakub Bartkowski (37-karny), Adam Borucki (52)

**CARTUSIA KARTUZY -
WDA ŚWIECIE
1:1 (1:1)**

Bramki: Miłosz Kaczmarek (30) - Julian Kolbus (16)

**KLUCZEWIA STARGARD -
ZAWISZA BYDGOSZCZ 0:0**

**LECH II POZNAŃ -
POLONIA ŚRODA WIELKOPOLSKA
1:1 (0:0)**

Bramki: Filip Tokar (70) - Kacper Żmudź (83)

**LIPNO STĘSZEW -
FLOTA ŚWINOUJŚCIE 2:3 (0:3)**

Bramki: Jakub Rasiak (77,90-karny) - Dominik Gil (11), Dominik Chromiński (37), Hubert Turski (43)

**POGOŃ II SZCZECIN -
BŁĘKITNI STARGARD 3:0 (0:0)**

Bramki: Adam Frącczak (47,74,78)

**UNIA ŚWARZĘDZ -
TŁUCHOWIA TŁUCHOWO
5:1 (2:0)**

Bramki: Gracjan Goździk (7), Oleksandr Masalów (31,57), Jakub Piotrowski (49), Michał Grobelny (54) - Eryk Jarzębski (82)

**WIKĘD LUZINO -
NOTEĆ CZARNKÓW 3:0 (3:0)**

Bramki: Piotr Kurbiel (17), Mateusz Koniuszy (32), Przemysław Kostuch (44)

**ELANA TORUŃ -
WYBRZEŻE REWALSKIE REWAL -
MECZ 23.03**

TABELA

1. Luzino	23	48	52-27
2. Zawisza	22	47	47-16
3. Polonia	22	46	45-29
4. Elana	22	43	35-25
5. Lech II	23	37	47-32
6. Flota	21	37	31-22
7. Cartusia	22	35	33-30
8. Kluczewia	23	33	34-26
9. Błękitni	23	32	37-35
10. Wda	23	32	25-38
11. Lipno	23	31	31-38

12. Noteć	22	29	30-32
13. Unia	23	24	26-31
14. Pogoń II	23	24	43-51
15. Pogoń	23	22	20-35
16. Victoria	22	19	22-33
17. Tłuchowia	22	16	18-44
18. Wybrzeże	22	13	10-42

IV LIGA

**GRYF WEJHEROWO -
CZARNI PRUSZCZ GDAŃSKI 0:1 (0:1)**

Bramka: Karol Szopirski

**POWIŚLE DZIERŻOŃ -
POMEZANIA MALBORK 1:2 (0:0)**

Bramki dla Pomezanii: Konrad Nędza 2

**BYTOWIA BYTÓW -
WIERZYCA PEPLIN 1:1 (0:1)**

Bramki: Kacper Szostak (90+4) - Hieronim Gierszewski (25)

JAGUAR GDAŃSK -

PIAST CZŁUCHÓW 3:0 (2:0)

Bramki: Miłosz Waszczuk (11,42), Filip Kolański (51)

**GEDANIA GDAŃSK -
SOKÓŁ BOŻEPOLE WIELKIE 3:2 (0:2)**

Bramki: Szymon Dowgiałło (47), Marcin Adamik (76), Mateusz Drabiszczak (90+3) - Szymon Szolomicki (10), Mateusz Sadło (28)

**GROM NOWY STAW -
POGOŃ LĘBORK 1:1 (0:1)**

Bramki: Fabian Urbański (50) - Krystian Faltyński (32)

**KP STAROGARD GDAŃSKI -
ARKA II GDYNIA 2:0 (2:0)**

Bramki: Ishmael Baidoo (12), Mateusz Borowski (30)

**STOLEM GNIEWINO - CHOJNICZANKA II
CHOJNICE 0:2 (0:2)**

**ANIOŁY GARCZEGORZE -
GRYF SŁUPSK 0:0**

TABELA

1. Gedania	20	54	71-17
2. KP Starogard	20	43	55-24
3. Grom	20	43	51-20
4. Arka II	18	37	40-23
5. Chojniczanka II	20	36	49-35
6. Gryf Śl.	19	35	31-19
7. Czarni	19	30	39-31
8. Anioły	18	29	35-28
9. Jaguar	20	29	26-25
10. Pogoń	19	28	27-22
11. Wierzyca	20	23	29-45
12. Gryf W.	19	22	28-29
13. Sokół	20	18	24-42
14. Powiśle	19	17	18-33
15. Stolem	20	16	21-39
16. Bytovia	19	15	18-42
17. Pomezania	20	15	19-48
18. Piast	20	4	14-73

Przez rozpacz, ból i łzy do złota

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

HMŚ W TORUNIU - Przez rok praktycznie nie miałem życia - mówi Jakub Szymański, nasz mistrz świata na 60 metrów przez płotki.

Ten złoty medal Szymański czuł na szyi już od roku. Niemal dokładnie dwanaście miesięcy temu pojechał w świetnej formie do Nankinu. W Chinach potknął się jednak na płotku i nie było go nawet w finale. Wygrał Trey Cunningham, jego największy przeciwnik także w toruńskiej hali.

Dziś sopocianin przyznaje, że ciężar tej porażki dźwigał aż do soboty. - Zostałem wtedy z niczym, tylko z rozpaczą, brakowało mi energii, sport przestał mnie cieszyć. Powiedziałem sobie w duszy, że tylko złoty medal w Toruniu zaleczy ranę. Wyszło nawet lepiej, bo nie zdawałem sobie sprawy co to znaczy wygrać przy własnej publiczności. Naprawdę nie chciałem zawieść tych wspaniałych kibiców. To był najważniejszy start w moim życiu, największa presja, ale i największa radość - mówi nasz płotkarz.

W Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń odniósł swoje dwunaste, trzynaste i czternaste z rzędu zwycięstwo w sezonie halowym. Biegał spokojnie, nie był najszybszy ani w eliminacjach, ani w półfinale, ale właśnie wtedy, gdy to było najważniejsze - w tym jednym biegu o złoto.

Szymański podkreśla, że finał od początku rozegrał na swoich warunkach. - Nie zostałem w blokach, wystartowałem z wielką energią. Cunningham się spał, chyba nawet się potknął, a ja zrobiłem lepszy rzut na metę, pilnowałem, żeby nie zrobić tego za szybko. Myślałem, że do złota będzie potrzebny rekord Polski, ale okazało się, że najlepiej zniósłem presję



Jakub Szymański: Nie miałem pojęcia, jak takie zwycięstwo smakuje w swojej hali

z wszystkich. Na mecie czułem, że mam medal. W niemal każdym biegu sezonu miałem dużą przewagę i wiedziałem, że jestem pierwszy. W Toruniu jednak czekałem na wyniki, złota pewny nie byłem - przyznaje.

Na mecie Jakub Szymański nie krył łez, chyba pierwszy raz w karierze. Utonął w ramionach taty i mamy. - Te wszystkie emocje i przeżycia z Chin musiały wypłynąć razem ze łzami. To nie było na pokaz, pozbywałem się w ten sposób 360 ciężkich dni, bo 360 razy myślałem o tym finale i układałem sobie ten bieg w głowie. To mi bardzo pomaga, przygotowuje ciało do tego, co trzeba zrobić. Za dwa lata do Indii pojadę jak szef, nie mam już nic do udowodnienia. Zaczynam teraz nowy rozdział w swojej karierze. Widocznie Chiny były potrzebne w moim życiu, bo nic tak dobrze nie uczy sportowca jak porażki. Przez chwilę po Nanki-

nie tej wiary w siebie trochę zabrakło, ale teraz jestem mocniejszy - podkreśla Szymański.

Jego inspiracją był w ostatnim czasie Deyron Robles, znakomity kubański płotkarz sprzed kilkunastu lat, który odpadł w mistrzostwach świata po upadku, a dwa lata później sięgnął po złoto. Szymański podkreśla, że tylko sportowiec wie, jak trudno poradzić sobie z takim rozczarowaniem.

- Lubię tworzyć sobie presję, choć na rozgrzewce przed finałem w Toruniu głowa mi prawie pękła. Ten medal to zastrzyk motywacji do dalszej pracy na wiele lat. Czasami to wszystko jest za mocne, zbyt intensywne, ale radzę sobie z tym, mam świetnych trenerów, a w zasadzie przyjaciół wokół siebie, im mogę powiedzieć wszystko, nawet rodzina nie wiedziała z czym się zmagalem przez ten rok - dodaje Szymański.

Najpierw płacz, potem euforia. Brązowa sztafeta

Jakub Guder
jakub.guder@polskapress.pl

Brąz sztafety mieszanej w Toruniu! Rekordu świata nie poprawił Mondo Duplantis. Zrobił to w siedmioboju Szwajcar Ehammer.

Sztafeta mieszana 4x400 m w Toruniu debiutowała podczas halowych mistrzostw świata. Wiele obaw było już przed startem. Sześć drużyn, krótka prosta, mało miejsca, a do tego mieszanka silnych fizycznie mężczyzn i słabszych sprinterek. Prosiło się o katastrofę.

No i doszło do niej już na pierwszej zmianie, kiedy Kajetan Duszyński przekazywał bieg Annie Gryc. Upadła Amerykanka, za nią Holender, który jeszcze trzymał pałeczkę, a na dodatek wpadł na Duszyńskiego. Z przodu na szczęście była już Polka - na trzecim miejscu. Ekipa USA już się nie liczyła.

Biało-Czerwoni do końca walczyli z Jamajką i mocną Hiszpanią. Gdy do ostatniej zmiany ruszyła Justyna Święty-Ersetic, miała kilka metrów straty do tej dwójki, ale szybko to odrobiła. Niestety, zabrakło mocy na finiszu, chociaż nasza doświadczona sprinterka i tak miała najlepszy czas w czwartej grupie zawodniczek. Medalu nie było - tak się przynajmniej wydawało. Najgorsze, czwarte miejsce. Po Polakach było widać rozczarowanie.

Gdy w strefie mieszanej dziennikarze czekali na Biało-Czerwonych, Anna Gryc przebiegła szybko mówiąc tylko: „Składamy protest!”. Po kilku minutach ktoś rzucił, że Jamajka została zdyskwalifikowana. Chodziło o złe ustawienie podczas zmiany. To oznaczało, że mamy pierwszy medal podczas tych mistrzostw. Justyna Święty-Ersetic zaczęła krzyczeć z radości. Chwilę wcześniej miała łzy w oczach.

- Od łez rozpacz i smutku po łzy szczęścia. Coś wspaniałego! - cieszyła się Święty-Ersetic. - Chciałabym jednak wrócić z całą drużyną tam na dół, do hali i cieszyć się razem z naszymi kibicami - dodała.

Kibice w Toruniu oczekiwali, że w sobotę zobaczą rekord świata. No i zobaczyli, ale nie ten, który się spodziewali. Rekordzistą w siedmioboju (6670 punktów) został Szwajcar Simon Ehammer, który dostał za to czek na 50 tys. dolarów. Chociaż w konkursie tyczkarzy Armand Duplantis nie poprawił najlepszego wyniku na świecie, to jednak fani lekkoatletyki musieli być zadowoleni z poziomu konkursu. Szwed oczywiście wygrał (6.25 - rekord mistrzostw). Srebro dla Greka Karalisa (6.05).

Dobrze zaprezentowała się Ewa Swoboda, która w finale sprintu na 60 m zajęła szóste miejsce, wyrównując najlepszy wynik w tym sezonie (7.07). Wygrała Włoszka Zaynab Dosso (7.00). Najszybszym sprinterem okazał się 21-letni Amerykanin Jordan Anthony (6.41).

HMŚ wielkolektyce - 4x400 sztafeta mieszana: 1. Belgia 3:15.60; 2. Hiszpania 3:16.96; 3. Polska (Duszyński, Gryc, Karolewski, Święty-Ersetic) 3:17.44; 4. Holandia 3:20.14; 5. USA 3:21.35. ©P



Armand Duplantis - jego rekord świata to dziś 6.31

Bukowiecka była pierwsza, ale z radością musiała poczekać. Ma srebrny medal

Jakub Guder
jakub.guder@polskapress.pl

Natalia Bukowiecka została halową wicemistrzynią świata w biegu na 400 m. Paradoks polegał na tym, że metę przekroczyła jako pierwsza.

Jak absurdalne są tegoroczne zasady halowych mistrzostw świata w biegu na 400 m pokazał finał mężczyźn. Amerykanin Chris Robinson wygrał pierwszy bieg finałowy, ale i tak nie zdobył

medalu. W tym roku finały mamy bowiem dwa, a o ostatecznej klasyfikacji decydują po prostu czasy. Trzech zawodników w finale drugim było lepszych od reprezentanta USA.

Na szczęście w przypadku pań ta sytuacja się nie powtórzyła. Natalia Bukowiecka biegła w pierwszym finale. Ściagała się z Holenderką Lieke Klaver. Długo była za jej plecami, ale na finiszu ją wyprzedziła, wyrównując przy tym rekord Polski (50.83). Potem obie usiadły na specjalnych, zielonych pufach

ustawionych w pobliżu mety, by obserwować drugi bieg i czekać, cosie wydarzy. Tam szybsza była Czeszka Lurdes Gloria Manuel.

- To było mega dziwne. Niby wiedziałam, że powinien być ten medal, ale różne rzeczy się dzieją. Tam też były mocne zawodniczki. Nie wiedziałam, czy to będzie złoto, srebro czy brąz. Brakowało mi tego medalu w hali. Trochę zeszło ze mnie ciśnienie. Powiedziałam sobie, że to będzie prawdopodobnie mój ostatni start w halowych mistrzostwach świata. Dlatego bar-

dzo chciałam stanąć na podium - powiedziała po wszystkim Bukowiecka. - Lieke Klaver nie wiedziała, czy ma medal. Nie wyświetliło nam się nazwisko Henriette Jaeger. Nie wiedziałyśmy, co się stało. Lieke myślała, że zapomnieli Norweżki dopisać - tłumaczyła nasza sprinterka zamieszanie, jakie powstało na mecie.

- Wiedziałam, że rywalki w drugim biegu szybko zaczęły i może być dobry wynik, ale też zdawałam sobie sprawę, że mogą się pogubić, bo tak bywa,

kiedy początek jest mocny. Widać było jednak, że Czeszka jest świetnie przygotowana. Żałuję tylko, że nie bieglyśmy razem. Myślę, że to się mogło wtedy inaczej potoczyć. Nie wiem oczywiście, czy bym wygrała, ale miałam na końcu jeszcze siły i wydaje mi się, że w bezpośredniej rywalizacji mogłabym powalczyć o złoto. No oczywiście mogłabym równie dobrze być bez medalu, ale wszystko byłoby bardziej przejrzyste i satysfakcjonujące - logicznie zauważyła świeżo upieczona wicemistrzyni

świata, która celnie stwierdziła, że zabiera się też trochę radości na mecie zwycięzcy.

Pojawienie się Natalii Bukowieckiej wywołało euforię na trybunach. Była chyba najbardziej wiwatowanym polskim sportowcem w Arenie Toruń, która w sobotni wieczór wypełniła się do ostatniego miejsca.

HMŚ wielkolektyce - 400 m kobiet: 1. Lurdes Gloria Manuel (CZ) 50.76; 2. Natalia Bukowiecka (POL) 50.83 - wyrównany rekord Polski; 3. Lieke Klaver (NED) 51.02; Wadeline Venloog (HA) 51.07. ©P



Daria Abramowicz (po lewej), psycholożka Świątek, nie potrafi znaleźć sposobu na poprawę mentalu Igi

Tenis Pierwszy trener Świątek analizuje przyczyny kryzysu Polki. Tak zlej passy Iga nie notowała od momentu, gdy weszła na szczyt

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Iga Świątek sensacyjnie szybko pożegnała się z turniejem w Miami, odpadając już w drugiej, a dla siebie pierwszej rundzie. Rozmawiamy z Arturem Szostaczko, jej pierwszym trenerem.

Co się dzieje ze Świątek? Coraz bardziej jej nie poznajemy. Frustracja na korcie, błędy, chimeryczna postawa...

To nie jest tak, że Iga zapomniła, jak się gra w tenisa. Ja cały czas twierdzę, że główny powód takiego stanu rzeczy to sfera mentalna. Gdy w meczu w Indian Wells z Muchową wszystko się układało, widać było u Igi spokój, pewność siebie – zagrała wtedy jedno z najlepszych spotkań w tym sezonie. I teraz pojawia się pytanie: dlaczego nie była w stanie powtórzyć tego na drugi dzień w pojedynku ze Switoliną? I tutaj cały czas wychodzi ten sam problem.

Dokładnie jaki?

Trener Igi odgrywa w jej sztabie drugie skrzypce. Nie może być tak, że osoba, która odpowiada za wyniki tenisistki, jest w drugim rzędzie, a w pierwszym jest pani Daria Abramowicz, która chce zarządzać, zarządza wszystkim i ma na to przyzwolenie. To zachowanie Igi, gdy skierowała do swojego boks słowo, że grała na od-

Największy kryzys w karierze Igi Świątek. Posypała się mentalnie

wał się, jest dla mnie całkowicie niezrozumiałe. Co to miało znaczyć? Że Iga chciała zrobić komuś na złość, czy miała zły dzień i jej się nie chce?

Te słowa usłyszał cały świat.

I to nie jest tak, że my sobie coś wymyślamy. To są słowa Igi, z którą musi się dziać coś złego. To tak jakby powiedzieć: „Zarobiłam w turnieju 500 tysięcy i teraz gram na odwal się?”. Nie wypada wręcz byłej liderce rankingu wypowiadać takich słów. Jest wybitną tenisistką i dlatego musi się też adekwatnie do swojego statusu zachowywać.

Świątek nie wygrała żadnego turnieju już od września ubiegłego roku. Słabo zaprezentowała się w Australian Open czy turnieju w Dosze.

Idzie brakuje wiary w siebie, poza tym ona nie ma spokoju i to przekłada się na wyniki. Wykrzykiwanie pani psychologa do tenisistki i tak samo w drugą stronę to jest jakiś absurd.

Świątek nie radzi sobie z tenisistkami z czołowej dziesiątki rankingu. Przegrała z nimi pięć ostatnich spotkań, a w ostatnich piętnastu meczach pięć wygrała i aż dziesięć przegrała.

To nie jest tak do końca, że przegrywa tylko z tymi najlepszymi, bo niedawno uległa też Sakkari, a później „mamie” Switolinie. Iga nie radzi sobie z zawodniczkami, które grają płasko i szybko.

U Świątek widoczny jest też brak regularności. Nie potrafi

jak dawniej wygrać kilku meczów z rzędu, prezentując w każdym z nich równą i dobrą formę. Co jest tego przyczyną?

Świątek jest dużo lepsza od większości zawodniczek i jeśli tylko byłaby pewna siebie, to powinna wygrywać bez problemów.

W ćwierćfinale turnieju w Indian Wells, przegranym przez Świątek z Eliną Switoliną, widzieliśmy okrzyki psycholożki Świątek Darii Abramowicz.

Artur Szostaczko: Zostaliśmy zbiczeni przez Tomasza Świątkę. A Iga w ogóle w tenisa mogła już nie grać...

wicz w kierunku Igi. Coś złego dzieje się w ich współpracy?

Jako były zawodnik mogę powiedzieć, że gdy jest się na korcie poirytowanym własną grą, to pojawia się między zawodnikiem a sztabem swoisty mur. Nie słyszy się wtedy, co oni do mnie mówią, bo jest się na siebie tak bardzo złym i sfrustrowanym. Każde słowo wypowiedziane więcej z boku potrafi jeszcze bardziej zirytować. I to się dzieje teraz u Igi. Jej pani psycholog powinien ją umieć wyciszyć, ale nie jest w stanie tego zrobić, bo sama dolewa oliwy do ognia.

Wydaje się, że strefa mentalna nie powinna być problemem Polki. Jako jedyna w turnieju, jak sam Pan niedawno powiedział w rozmowie ze mną, ma niemal cały czas opiekę swojej psycholożki Darii Abramowicz.

Szkoda mi Igi. Muszą znaleźć jakiś sposób, jak sobie z tym poradzić. Wydaje mi się, że powinni poszukać jakiegoś innego rozwiązania – może odpocząć od siebie przez tydzień? Może funkcjonować na zasadzie: tydzień się nie widzimy, potem znowu się spotykamy, i tak co drugi turniej? Nie będę jednak doradzał trzeciej tenisistce świata, co ma robić. Jeżeli jej to pasuje, to niech to robi.

Tyle tylko, że przyzwyczaiła nas do świetnych meczów i wygrywania seryjnie. A to się właśnie ucięło...

I to mnie boli, bo rozmawiamy o Idze Świątek, która według mnie jest w stanie wciąż wygrywać seryjnie i zwyciężać turniej po turnieju, ale na ten moment nie potrafi swoich umiejętności przełożyć na kort.

Może już czas, by Świątek zmieniła psychologa?

Nie mówię tego, że musi zmienić. Swoją drogą, według mnie, ten psycholog jest nie do ruszenia ze sztabu do końca jej kariery. Podkreślę jeszcze raz, że może powinny sobie dawać między jednym a drugim turniejem czas na odpoczynek od siebie, żeby spróbować innego rozwiązania i zobaczyć, czy mi to służy, czy nie. To są jednak dorośli ludzie, każdy z nich odpowiada za swój zawód, więc ja im nie będę doradzał.

Za słowa odnośnie współpracy Świątek i Abramowicz oberwało się niedawno panu i autorowi podcastu „Trzeci Serwis” Lechowi Sidorowi ze strony ojca Igi, który napisał, że się Pan nie zna.

Zostaliśmy zbiczeni przez ojca Igi, Tomasza, który chyba nie zrozumiał naszego przekazu. Jestem dyplomowanym i wykształconym trenerem. W Niemczech w ciągu kilku lat

zdobyłem wszystkie stosowne uprawnienia, które każdy trener tenisa powinien zrobić. Sam też grałem w tenisa. Nie rozumiałem za bardzo jego wypowiedzi: czy chodziło o to, że jesteśmy psami, które nic nie potrafią? Zapomniał, że jego córka dzięki mnie gra dziś w tenisa.

Czuje się Pan urażony?

Co prawda nie grałem w turniejach rangi ATP, ale wtedy były inne czasy, o których pan Tomasz może zapomniał. Doceńm ten czas, że mogłem grać w Bundeslidze i wykształcić się na trenera. Całe życie poświęciłem tenisowi, wychowałem wielu zawodników. Nie rozumiem tej agresji z jego strony, bo nikt źle Idze nie życzy. Mamy prawo do tego, aby porozmawiać i wyrazić swoje zdanie na temat gry Igi. Nikogo nie obraziłem, ale uważam, że my zostaliśmy obrażeni. Myślę, że Tomasz jest świadomy tego, że zachował się źle i poniżej pasa.

Podobno otrzymał Pan wsparcie od wielu ludzi z tenisowego środowiska z całego świata.

Pisali do mnie ludzie z Monachium, Majoroki czy Malagi, ale nie chcę nawet cytować tego, co mi pisano na temat tych słów Tomasza Świątkę. Każdy musi się zastanowić, jak wypowiada się publicznie, i myślę, że też publicznie powinien nas za te słowa przeprosić. Zrobił jak zrobił i dla mnie temat jest zamknięty, ale osoba publiczna nie powinna się w taki sposób wypowiadać. Nie jestem kimś spod budki, nie jestem środowisku tenisowemu od wczoraj. Szkoda tylko, że zapomniiał o tym, dlaczego jego córka w ogóle gra dziś tenisa. Jego córka dzięki mnie gra dziś w tenisa.

Mocne słowa.

Iga była moją podopieczną w Warszawiance przez cztery lata. Po roku treningów, gdy miała około siedmiu lat, Tomasz zadzwonił do mnie i powiedział, że ich nie stać na dalsze zajęcia, a miałem też pod opieką siostrę Igi, Agatę. Tomasz chyba zapomniiał, że ten dziś zły trener, czyli ja, po tamtej rozmowie załatwił w dwie godziny sponsora na kilka lat i że Iga oraz Agata trenowały ze mną przez kolejne trzy lata. Gdy się rozstaliśmy, mieli tego sponsora jeszcze przez około rok, gdy już przenieśli się na Merę. A potem była Legia, ale tę dalszą historię chyba wszyscy znają. Więc tak naprawdę nie wiem, czy dziś byłby w ogóle temat Igi Świątek i jak dalej to wszystko by się potoczyło, bo Iga w ogóle w tenisa mogła dalej nie grać...

©©

Skoki narciarskie PŚ w Vikersund potwierdził problemy naszej kadry

POLACY BEZ RADOŚCI Z LOTÓW

Artur Bogacki
redakcja@polskapress.pl

Za nami przedostatni w sezonie weekend z Pucharem Świata. W sobotnim konkursie lotów w Vikersund Polacy byli tylko tłem dla rywali.

Im bliżej końca sezonu, tym wyniki Polaków są gorsze. Po euforii z igrzysk nie ma już śladu. Nadzieja była w tym, że w tak lubianych przez skoczków lotach uda się przełamać ten trend, poczuć radość z dalekich skoków. Podczas dwóch pierwszych dni PŚ w Vikersund ta nadzieja została brutalnie stłamszona (niedzielne zawody zakończyły się po zamknięciu wydania).

Smutno było już w piątek. W kwalifikacjach odpadli nasi dwaj najlepsi w tym sezonie zawodnicy: trzykrotny medalista olimpijski Kacper Tomasiak (pewnym wytłumaczeniem jest to, że to był jego pierwszy występ na mamuciej skoczni) i doświadczony Kamil Stoch. Pozostała czwórka awansowała, ale jedynie Aleksander Zniszczoł (16. miejsce) może być zadowolony. Pozostali byli daleko.

Przed konkursem trudno było o optymizm. A pierwsza seria potwierdziła, że nie jest dobrze. W kiepskim stylu odpadli Paweł Wąsek (35.), Maciej Kot (36.) i Piotr Żyła (37.). Do drugiej serii awansował tylko Zniszczoł, a jego 26. miejsce zwiastowało, że dla nas



FOT. PAP/FA/IROND R. TEIGEN

20-letni Stephan Embacher w sobotę po raz pierwszy wygrał zawody Pucharu Świata

emocje w zasadzie się skończyły. W rundzie finałowej nasz zawodnik spisał się gorzej, spadł na 28. pozycję. To jeden z najgorszych wyników Polaków w całym sezonie PŚ - ledwie 3 punkty sześciuosobowej ekipy zgłoszonej do startu...

Show zrobili inni. W drugiej serii loty na ponad 235 m (najlepszy wynik Polaka to 206 m Zniszczoła) mieli zawodnicy, którzy nie są zaliczani do światowej czołówki. 235,5 m w drugiej serii zaliczył Słowak Hektor Kapustik, ostatecznie 13.

Walka o końcowe zwycięstwo była ciekawa i przyniosła

ważne rozstrzygnięcie. Wygrał 20-letni Stephan Embacher, dla którego to pierwsze w karierze zwycięstwo w PŚ. Szanse na nie miał już wcześniej, ale w drugiej serii czegoś brakło. Nie tym razem. Wytrzymał presję, obronił pozycję lidera po I serii. Pomogło też to, że jury ze względów bezpieczeństwa znacznie obniżyło belkę startową liderowi PŚ Domenovi Prevcowi. Słoweniec był 5.

W Vikersund rywalizowały także panie, po raz pierwszy wystąpiła Polka. Anna Twardosz nie dostała się do konkursowej „20”. W pierwszych

kwalifikacjach była 21. (172,5 m), w drugich - 24. (157 m).

W Pucharze Kontynentalnym w Zakopanem dwukrotnie wygrał Austriak Clemens Aigner. Najlepszym z Polaków był Dawid Kubacki - 4. i 6.

Sobotni konkurs PŚ w Vikersund: 1. Stephan Embacher (Austria) 459,1 (232 i 225 m), 2. Tomofumi Naito (Japonia) 446,8 (240 i 230 m), 3. Johann Andre Forfang (Norwegia) 443,7 (239 i 224 m), 4. Isak Andreas Langmo (Norwegia) 442,8 (229 i 232,5 m), 5. Domen Prevc (Słowenia) 439,2 (211 i 218,5 m)... 28. Aleksander Zniszczoł (Polska) 352,7 (206 i 199,5 m), 35. Paweł Wąsek (Polska) 157,9 (196,5 m), 36. Maciej Kot (Polska) 156,8 (193,5 m), 37. Piotr Żyła (Polska) 155,6 (196 m). ©

Słabe starty Polaków w sportach zimowych

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Aleksandra Król-Walas zajęła 13. miejsce w ostatnich w tym sezonie zawodach Pucharu Świata w snowboardowym slalomie równoległym w Winterbergu.

Najlepsza z Polek w 1/8 finału okazała się gorsza od Kanadyjki Kaylie Buck. W kwalifikacjach odpadły Maria Bukowska-Chyc (34.) oraz Olimpia Kwiatkowska, która nie ukończyła przejazdu. Wygrała Włoszka Lucia Dalmasso. W rywalizacji mężczyzn nie poradziła sobie Oskar Kwiatkowski, który zajął 32. miejsce i Michał Nowaczyk (39.). Zwyciężył Kореаńczyk Sangho Lee.

W klasyfikacji generalnej Król-Walas uplasowała się na dziewiątym miejscu. Kryszałowe Kule zdobyli Japonka Tsubaki oraz Włoch Maurizio Bormolini.

W biegach daleko

Szwedka Linn Svahn wygrała w amerykańskim Lake Placid sprint techniką dowolną, zaliczany do PŚ w biegach narciarskich. Polki odpadły już w eliminacjach. Karolina Kaleta była 43., a Andżelika Szyszka - 58. W biegu na 10 km stylem klasycznym, jedyna Andżelika Szyszka zajęła 59. miejsce, triumfowała Szwedka Svahn. W biegu mężczyzn na 10 km stylem klasycznym, Dominik Bury został sklasyfikowany na 65. miejscu, wygrał Johannes Kjaebo. Kryszałowe Kule za triumf w klasyfikacji generalnej zapewnili sobie Jessica Diggins i Johannes Kjaebo.

W biathlonie też słabo

Szwedka Hanna Oeberg wygrała bieg na dochodzenie na 10 km w zawodach PŚ w biathlonie w Oslo. Najlepsza z Polek Natalia Sidorowicz zajęła 19. miejsce. Kamila Żuk była 33., Anna Mąka 35., a Joanna Jakiela 40.

0011498010

Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 18 marca 2026 r., w wieku 95 lat, odeszła od nas Ukochana Mama, Babcia i Prababcia



**Krystyna Kruszczyńska
-Guzewicz**

Msza św. żałobna odprawiona zostanie 24 marca 2026 r.

o godz. 10.30 w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku- Wrzeszczu.

Pogrzeb odbędzie się na cmentarzu Srebrzysko o godz. 12.15

Pograżone w smutku
Dzieci z Rodzinami

0311246076

DROBNE

Ogłoszenie drobne zlecisz na ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współwłasność
w mieszkaniach, cała Polska
518-503-404

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy
w Niemczech, 790-480-590

W gospodarstwie mlecznym,
z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65
www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

MORZA

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA
pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba
601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

**nasze
komunikaty.pl**

AUTOREKLAMA

TELEMAGAZYN



Twój wybór programów

telemagazyn.pl

REKLAMA

dziennikbaltycki.pl/nekrologi

**Nekrologi,
kondolencje**

**przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211**

○ drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl

○ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

○ w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim

- **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73

- **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl

- **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

Przyciągałam takich facetów, jacy mi się wtedy podobali, podobnych do siebie, czyli toksycznych

Doda o swych dotychczasowych związkach w Gosia Ohme Podcast Fot. Adam Jankowski



Z ŻYCIA GWIAZD

Marcelina Zawadzka lubi swoją przestrzeń

Po powrocie do Polski z Dubaju celebrytka poinformowała fanów, że obecnie mieszka u rodziców, co jest dla niej nietypową sytuacją, bo od dziewiętnastego roku życia mieszkała u siebie. Prezenterka podkreśla, że ceni sobie tę bliskość rodziny, ale jednocześnie lubi mieć swoją przestrzeń i czas dla siebie.

Michał Szpak ma największego fana

Piosenkarz podzielił się na Instagramie wspólnym zdjęciem z tatą. W przeszłości ich relacja była napięta, głównie z powodu niekonwencjonalnego wizerunku artysty. Obecnie Szpak napisał pod fotografią, że jego tata jest jego „największym fanem”, podkreślając, że ich więź jest teraz silniejsza niż kiedykolwiek.

Michał Wiśniewski prosi o wstrzeźliwość

Frontman Ich Troje obwieścił w internecie, że rozstał się ze swoją piątą żoną Polą Wiśniewską. – Nie udało mi się uratować mojego małżeństwa, więc zanim wszyscy napiszą o tym, mówię o tym sam. (...) Bardzo gorąco proszę, ze względu na dwójkę moich małoletnich dzieci, o wstrzeźliwość w opiniach do czasu zakończenia postępowania. Z całego serca dziękuję i trzymam za moją jeszcze żonę i siebie kciuki, abyśmy wyszli z tego jak najmniej poranieni – powiedział. (GZL) Fot. Anadryż Banaś



W TELEWIZJI



Diamenty są wieczne TVP Kultura, 20:00

Wywiad brytyjski, zaniepokojony wzrostem przemytu diamentów, wysyła Jamesa Bonda do centrum nielegalnego handlu kamieniami szlachetnymi. Ma przeniknąć do siatki przemysłowców i wyjaśnić przyczyny. Okazuje się, że rywal Bonda, Blofeld, pracuje nad skonstruowaniem nowej broni.

Oppenheimer Polsat, 21:40

Film przedstawia historię triumfu i tragedii J. Roberta Oppenheima – genialnego fizyka i dyrektora Projektu Manhattan, który pomimo swoich zasług został oskarżony o powiązania z komunistami. W roli legendarnego uczonego wystąpił Cillian Murphy.

Wall Street: pieniądze nie śpi

Kino TV HD, 22:10

Były gracz giełdowy osiadł 8-letni wyrok za oszustwa. Siedem lat po wyjściu z więzienia spotyka się z młodym maklerem, który prosi go o pomoc w doprowadzeniu bogatego spekulanta do upadku.

Jack Reacher: Nigdy nie wracaj

TVN, 22:40

Major Susan Turner zostaje niesłusznie oskarżona o zdradę stanu i aresztowana. Jej wierny przyjaciel Jack Reacher nie zawaha się przed niczym, żeby pomóc koleżance i udowodnić jej niewinność.

KRZYŻÓWKA NR 44

Poziomo:

- 1) sztuka sceniczna z jednym aktorem,
- 5) przyrząd do określania położenia geograficznego,
- 9) ... prac, ssak o cennym futrze,
- 10) gondola pod balonem,
- 12) fryzura z drobnych loczków,
- 14) bujna na połoninie,
- 15) nakłanianie do porozumienia,
- 17) „Szyfrowe ...”, powieść Stefana Żeromskiego,
- 18) buduje w znanym przysłowie,
- 21) czarna skała magmowa,
- 23) potocznie niesnaski, kłótnie,
- 28) prowadzi w Polsce program „Nasz nowy dom”,
- 29) przejaw radości i wesołości,
- 32) John, autor poematu „Raj utracony”,
- 36) żywy organizm,
- 37) rzeczy zabawne, śmieszne,
- 38) dawne narzędzie tortur,
- 39) każdy ... ma swój czubek,
- 40) wykrywa wahadełkiem ciek wodne.

Pionowo:

- 1) przełożony zakonu krzyżackiego,
- 2) miejsce Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 1998 roku,
- 3) okres dziesięciu dni,
- 4) nabożeństwo np. w kościele katolickim,
- 5) miejsce połączenia metali,
- 6) wiązka pszenicy lub jęczmienia,
- 7) łuk wsparty na filarach,
- 8) łańcuch górski ze Śnieżką,

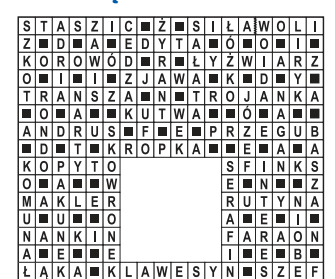


- 11) bezkrytyczny naśladowca mody,
- 13) przedmiot do wygrania na loterii,
- 16) skoczny taniec ludowy,
- 19) postać ludzka ulepiona z gliny,
- 20) jezioro w Dolinie Dolnej Odry,
- 22) Stanisław, autor powieści „Solaris”,
- 24) wzgórze na Pomoście Kra-

kowskim,

- 25) materiał na kieliszki i stoiki,
- 26) poznański klub piłkarski,
- 27) karzeł, opiekun kopalni,
- 29) węgierka lub mirabelka,
- 30) niepożądany gość, natręt,
- 31) dawna jednostka masy,
- 33) imię z piosenki Zbigniewa Wodeckiego,
- 34) lampa z trzema elektrodami,
- 35) opiekunka dziecka, piastunka.

ROZWIĄZANIE NR 43



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś poczujesz przypływ energii i chęci do działania. Horoskop dzienny radzi wykorzystać to w mierzeniu się z codziennymi obowiązkami.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój i rozważa pomogą Ci uniknąć konfliktów. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by skupić się na tym, co naprawdę ważne. Baran (21.03 - 19.04) Komunikacja będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że rozmowy przyniosą ciekawe pomysły i nowe możliwości.

Byk (20.04 - 20.05)

Twoja intuicja dziś Cię nie zawiedzie. Horoskop dzienny podpowiada, by zaufać sobie i podejmować decyzje bez najmniejszego wahania. Bliźnięta (21.05 - 21.06) Masz szansę zabłysnąć i zdobyć uznanie w oczach kilku osób. Horoskop na dziś radzi pokazać swoje talenty i nie bać się nowych wyzwań. Rak (22.06 - 22.07) Drobne szczegóły będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że dobra organizacja pomoże Ci osiągnąć sukces.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach poprawi Twój nastrój. Horoskop dzienny radzi unikać sporów i postawić na kompromisowe rozwiązania. Panna (23.08 - 22.09) Silne emocje mogą Cię zaskoczyć. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zachować spokój i nie podejmować pochopnych decyzji. Waga (23.09 - 22.10) Dzień sprzyja planowaniu i marzeniom. Horoskop dzienny na poniedziałek sugeruje wyznaczyć nowe cele i podążać w ich kierunku.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Praca przyniesie oczekiwane efekty, jeśli zachowasz cierpliwość. Horoskop dzienny przypomina, że nie wszystko musi działać się szybko. Strzelec (22.11 - 21.12) Kreatywność będzie Twoim sprzymierzeńcem. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by wykorzystać ją w codziennych zadaniach. Koziorożec (22.12 - 19.01) Wrażliwość pomoże Ci zrozumieć innych. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że to dobry dzień na rozmowy i budowanie więzi.